



1964. M 1 - 12 (C)

B.D.I.C

POLSKA

W Europie

LA POLOGNE EN EUROPE

No. 1 (91) PARIS STYCZEN - LUTY 1964 (ROK WYDANIA XIII) JANVIER - FEVRIER (ANNEE D'EDITION)

A JEDNAK EUROPA

Ostatni numer „Polski w Europie” z roku 1963 wychodził w momencie, kiedy „maraton brukselski” nie był jeszcze zakończony i nikt właściwie nie wiedział jaki będzie jego ostateczny wynik. W tytule naszego artykułu wstępnego postawiliśmy zasadnicze pytanie: „Ryż, mleko i mięso wołowe czy problem zjednoczenia Europy?” Dziś już każdy zdaje sobie sprawę jak bardzo zasadnicze było nasze pytanie: gdyby istotą rzeczy był problem cen i kontyngentów produktów rolnych, można śmiało powiedzieć, że nadzieje na kompromis byłyby słabe. Dzienniki pisały, że Europa może się poślizgnąć na holenderskiej margarynie albo na włoskiej oliwie! Na szczęście problem zjednoczenia Europy okazał się bardziej istotny niż ryż, mięso wołowe i tłuszcze. Raz jeszcze okazało się że nieprawdą jest to co głosił Marx, że ekonomia rządzi polityką. Tak może było w XIX-tym wieku, dziś jest odwrotnie: najbardziej nawet istotne interesy gospodarcze ustąpić muszą wobec wymogów politycznych. Liczne decyzje Wspólnot Europejskich są tego najlepszym dowodem: dwukrotnie zacięta walka między interesami rolników sześciu krajów Wspólnego Rynku (początek 1962 r. i koniec 1963) zakończyła się za każdym razem decyzją polityczną. Nie znaczy to, że znikły problemy nad którymi tak długo dyskutowano w Brukseli. Nie znikły także konflikty pomiędzy interesami poszczególnych krajów członkowskich, a także — i coraz częściej — między interesami poszczególnych grup (rolnicy, przemysłowcy itp.). Nie zapominajmy bowiem, że podobne konflikty nie znikły także w poszczególnych państwach, mimo że struktury państwowe są o wiele starsze niż struktury Wspólnot Europejskich. Bo w jednym i w drugim wypadku chodzi o stworzenie norm życia codziennego, a problemy życiowe nie są nigdy załatwione raz na zawsze. To co może być natomiast załatwione to forma regulowania konfliktów, które przynosi to życie codzienne w poszczególnych dziedzinach, w tym wypadku w dziedzinie rolnictwa. Już w kilka dni po zakończeniu rozmów brukselskich wyniki konfliktu między Włochami, a Francją i Niemcami o eksport jabłek włoskich; konflikt ten został załatwiony (właśnie na bazie układów brukselskich!) tak szybko, że już w tydzień później gazety przestały o nim pisać.

Kiedy zakończono sprawę jabłek, zaczęto pisać o stali. Rzeczywiście, surówka i stal przychodząca z poza Wspólnego Rynku (a zwłaszcza z Europy Wschodniej, gdzie — dodajmy — płace robotnicze nie są tak wysokie jak na Zachodzie) zaczęła robić konkurencję produkcji poszczególnych krajów Wspólnoty. Komitet Ministrów Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali nie mógł dojść do porozumienia na ten temat, interesy niektórych krajów nakazywały podniesienie cła na stal, innych zaś utrzymanie dotychczasowych stawek. Wtedy przypomniało sobie, że Wysoka Władza E.W.W.S. ma uprawnienia „ponadnarodowe” (których nie posiada Komisja Wspólnego Rynku) i że jej decyzja wiąże poszczególne rządy. Wysoka Władza taką decyzję wydała i taryfy na stal zostały podwyższone o 50% — Przy tej okazji niektóre dzienniki podkreśliły, że te uprawnienia „ponadnarodowe” (supranationaux), którym

się sprzeciwia gen. de Gaulle (a mniej otwarcie także i inni!) przydały się dla obrony interesów Francji.

To co przy okazji bardzo trudnych dyskusji w Brukseli podkreślała zgodnie niemal cała prasa, to rola jaką odegrała w nich Komisja Wspólnego Rynku. — Czytelnicy nasi przypominają sobie dwa artykuły p.t. „Jak działają instytucje Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej?”. Rola Egzykutywy Wspólnego Rynku, a więc Komisji E.W.G. była właśnie taka jaką opisał autor zamieszczonego przez nas artykułu. Komisja E.W.G. odegrała rolę naprawdę „europejską”, jeśli się zdaje sobie sprawę, że Niemiec — prof. HALLSTEIN musiał b. często występować przeciw interesom niemieckim a Holender MANSHOLT (członek Komisji, któremu podlegała sprawa rolnictwa) — przeciw swoim rodakom — Holendrom. Jeżeli chodzi o sprawność działania aparatu Komisji, a więc administracji Wspólnoty, to jej świadectwem może być ostatni — najbardziej tragiczny — impas rozmów, w którym ministrowie i ich doradcy nie znajdowali żadnego rozwiązania technicznego tych skomplikowanych problemów, w których za każdym razem chodziło i dziesiątki, jeżeli nie setki tysięcy rolników czy konsumentów tego lub innego kraju. W tym momencie przedstawiciel Komisji zażądał go d z i n y czasu na przedstawienie nowych propozycji popartych obliczeniami zysków i strat każdego z partnerów. W oznaczonym czasie nowa propozycja Komisji znalazła się na stole obrad! Po „maratonie brukselskim” można śmiało powiedzieć, że Komisja E.W.G. dobrze się zaszyla Europie.

Kiedy dnia 23 grudnia 1963 r. podpisany został protokół obrad w Brukseli, którego optymiści ocze-

kiwali najwcześniej na zakończenie roku, a pesymiści nie kryli swoich obaw że nie zostanie podpisany nigdy — Europa (i nie tylko sześciu partnerów Wspólnoty) odetchnęła z ulgą: terminy przewidziane przez Traktat Rzymski zostały dochowane, Wspólny Rynek może iść naprzód.

Jeszcze nie wysechł jednak atrament na dokumente brukselskim kiedy odezwały się głosy we wszystkich krajach, że najwyższy już czas przejść do budowy Europy politycznej. Zarówno przemówienie noworoczne gen. de Gaulle jak wypowiedzi przywódców polityki niemieckiej, włoskiej, a nawet brytyjskiej zawierały elementy pozwalające spodziewać się, że rok 1964 będzie świadkiem nowych inicjatyw w tym zakresie. Nie zapominajmy bowiem, że federaliści już na Kongresie Europy w Hadze, w maju 1948 r. domagali się jaknajszybszego stworzenia struktur politycznych europejskich. Zdawali oni sobie sprawę doskonale, że decyzje polityczne dotyczące będą tak problemów polityki zagranicznej Europy, jak jej obrony, jak wreszcie jej gospodarki. Pod wpływem Anglików przeważały wówczas teza, że należy najpierw tworzyć instytucje odcinkowe, a dopiero potem zgrupować je w całość. Dlatego też stworzona w roku 1949 Rada Europy nie stała się jej rządem i parlamentem, a tylko instytucją doradczą, dlatego później stworzona Wspólnota Węgla i Stali, obejmując tylko dwa odcinki gospodarki, dlatego wreszcie zabrakło woli politycznej dla stworzenia Europejskiej Wspólnoty Obrony. — Dziś już przywódcy polityczni krajów wolnej części Europy nie mają wątpliwości: Europa polityczna jest koniecznością!

Jeżeli dziś nowa inicjatywa francuska jest przedmiotem wielu sporów i dyskusji wśród partnerów europejskich Francji, choć dotyczy odległych Chin — to jest ona zarazem jeszcze jednym argumentem za jaknajszybszym stworzeniem ciała które wypracowywałoby i koordynowałoby wspólną politykę Europy wobec reszty świata, tak wobec Stanów Zjednoczonych, jak wobec „Trzeciego Świata”, jak wobec Chin, a wreszcie — co dla nas najważniejsze — wobec Imperium Sowieckiego.

Nawet gdyby wspólny organ polityczny miał minimalne uprawnienia „ponadnarodowe”, to zdać sobie trzeba sprawę, że samo jego powstanie będzie wielką rewolucją w dziedzinie dyplomacji międzynarodowej. Nie należy zrobić odradu „wielkiego skoku” którego wielu przywódców politycznych wciąż się jeszcze lęka. Trzeba przyjąć konieczne etapy w budowie Europy politycznej, jak się przyjęło rozłożenie na lat 12 (1958—1970) budowy Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. Jedno jest tylko nieodzowne: każdy etap powinien otwierać drogę do następnego, a cel ostateczny nie może nigdy zostać stracony z oczu. A cel ostateczny to FEDERACJA EUROPEJSKA! Jako Polacy i Wschodnio-Europejczy termin „Federacja Europejska” rozumiemy oczywiście jako Federacja całej Europy, z nami włącznie. Wiele przed nami etapów, tak kalendarzowych jak i geograficznych. Jedno jest pewne: nasza przyszłość leży na drodze Zjednoczenia Europy.

Marcowy numer „POLSKI W EUROPIE” będzie zawierał 12 stron druku.

Czy Gomułka odda Szczecin?

Dnia 24 stycznia ukazała się w dzienniku paryskim „France Soir” korespondencja przedstawicieli tego pisma w Bonn, Stéphane ROUSSEL, na temat pogłosek o oddaniu przez Polskę „ludową” Szczecina „dobrym” Niemcom Ulbrichta.

Sprawa ta — o której pogłoski krążyły już od przeszło pół roku — była umawiana podobno w czasie wizyty Chruszczowa w Polsce na początku stycznia, a następnie w czasie wizyty Ulbrichta w Moskwie 10 i 11 stycznia.

Dnia 25 stycznia ukazał się jednocześnie na łamach moskiewskiej „PRAWDY”, berlińskiej „NEUES DEUTSCHLAND” i warszawskiej „TRYBUNY LUDU” wspólny reportaż dziennikarzy sowieckiego, wschodnio-niemieckiego i polskiego (?), podkreślający współpracę trzech państw komunistycznych na terenie regionu szczecińskiego. „Wyrażenia których używali trzej dziennikarze komunistyczni — pisze paryski dziennik „COMBAT” z 27. I. 64 r. — w ich wspólnym reportażu stwarzają poraz pierwszy wrażenie, że kierownicy trzech krajów rzeczywiście badali tę sprawę”.

Obydwa dzienniki donoszą, że wzamian za od-

danie Wschodnim Niemcom Szczecina Chruszczow miał obiecać Gomułce oddanie okręgu naftowego Borysławia.

Jak wiemy nie jest to pierwsza zmiana granic Polski „ludowej”, a napewno nie ostatnia, bo jak już wspominaliśmy w naszym piśmie szkuje się następna zmiana granicy w okręgu Suwałk, gdzie znaleziono pokłady rudy uranowej.

Można sobie zdać sprawę z konsekwencji wewnętrznych i międzynarodowych dla Polski, jakie miałyby oddanie Szczecina Wschodnim Niemcom. — Przedewszystkim do pogłosek rozsiewanych przez propagandę rewizjonistów niemieckich (zachodnich, ale także i wschodnich!) doszedłby już fakt bezsporny: pewna — i to nie bylejaką — część terytorium polskiego przeszłaby pod panowanie niemieckie. Każdy Polak zamieszkały od przed wojny czy też osiedlony po wojnie na ziemiach zachodnich zadałby sobie musiał pytanie: „A kiedy na mnie kolej? Jeżeli mogli oddać Szczecin, to mogą oddać pewnego dnia Wrocław lub Zieloną Górę?” Mogłaby powstać panika tak wielka, że policja reżymu mogłaby jej nie opanować. — Na odcinku międzynarodowym cała akcja obrony granicy na Odrze i

Fo P. 2509

JAK LEPIEJ : Z NIEMCAMI CZY PRZECIW NIEMCOM ?

Istnieje jeszcze po tej stronie żelaznej kurtyny mała książeczka wydana w czasie wojny. Autor jej, Melchior WANKOWICZ, wrócił do Polski „ludowej” i oddał się „operacjom kosmetycznym” swoich książek wydanych na Zachodzie, jak np. „Monte Cassino”. Tej jednak małej książeczki napewno w Polsce obecnej drugi raz nie wyda, bo myślałby w niej zmieścić wszystko, od pierwszego do ostatniego wiersza. — Książeczka ta nosi tytuł „Dzieje rodziny Korzeniewskich”. Jest ona opisem męczeństwa w Sowietach rodziny Mieczysława Korzeniewskiego. Z całej rodziny uratowała się tylko jedna osoba. Reszta zginęła w obozach sowieckich z chorób lub poprostu z głodu. Kim był Mieczysław Korzeniewski? Był on jednym z twórców i pierwszym dyrektorem naczelnym „Polskiego Związku Zachodniego”, organizacji walczącej z Niemcami o Śląsk, Frusy Wschodnie, Kaszuby i Pogranicze, czyli — jakby się to dzisiaj powiedziało — o Odrę i Nysę! Poszukiwany przez hitlerowców od momentu wkroczenia wojsk niemieckich na Śląsk schronił się pod okupacją sowiecką. Tam znalazł — wraz z całą rodziną — śmierć której uszedł po stronie niemieckiej. Te tragiczną opowieść o wytraceniu rodziny Korzeniewskich powinien przeczytać każdy Polak, a zwłaszcza ci, którzy zajmują się sprawami publicznymi!

W dzienniku nowojorskim „NOWY ŚWIAT” z 23 grudnia 1963 r. czytamy w liście p. J. C., Żyda z Polski, znanego redakcji pisma:

„Współpracowali również z okupantami (niemieckimi) sami Żydzi przeciwko Żydom. — Dla przykładu przytoczyć można incydent, zaszły w Polsce w lutym br. w Łodzi, w czasie bankietu, wydanego przez prezesa Związku Religijnego Wyznania Mojżeszowego w Polsce, inż. Izaaka Frenkla. Obecny na przyjęciu gość — Henryk Pomeranclum z Gliwic, rozpoznał wówczas — również obecnego na bankiecie — I. Zeligmana, znanego mu z poprzedniej swej „akcji” w hitlerowskim obozie w Skarżysku Kamiennym, gdzie wydawał okupantom setki Żydów, — szczególnie mających. Świadkowie zeznali również, że widzieli owego Zeligmana, gdy żywe i martwe dzieci żydowskie deptały butami.

Gdy te fakty stwierdził Pomeranclum, Zeligman wytoczył mu proces o „znieważenie”, ale szybko wycofał się z tej groźby, gdy usłyszał odpowiedź, że właśnie na to czekają znający go ludzie. Incydent załagodził sam Frenkel — z powodów zrozumiałych dla tych wszystkich, którzy zdążyli się uratować z łódzkiego ghetta. W czasie wojny był on bowiem prawą ręką „prezesa” tegoż ghetta, Runkowskiego i kierował w nim resortem prac publicznych — naprawianiem dróg, zakładaniem ogródków itd. Niepożądanych wydawał wprost Niemcom czy Żydowskiej Policji. Obecnie pełni on

Pośmiejmy się!

NOWY REGULAMIN P.Z.P.R.

Partia Komunistyczna w Polsce, mimo że jeszcze wciąż boi się swojej nazwy i każe się nazywać Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą ma stałe trudności w rekrutacji.

Gomułka zdenerwowany niewielką chęcią Polaków do zapisywania się do Partii (a tych którzy chętnie się zapisują trzeba zaraz wyrzucać, bo im się... ręce ślizgają przy kasie!) postanowił wprowadzić w Partii nowy regulamin dotyczący rekrutacji. Oparty on jest — podobnie jak zarobki w Polsce — na systemie premii:

1. — kto przyprowadzi jednego nowego członka do Partii — może nie płacić składek;
2. — kto przyprowadzi dwóch nowych członków do Partii — może nie przychodzić na zebrania;
3. — kto przyprowadzi trzech nowych członków — może wystąpić z Partii, a
4. — kto przyprowadzi czterech nowych członków dostaje zaświadczenie, że nigdy w Partii nie był.

Ponieważ najwięcej jest amatorów na to zaświadczenie, należy się spodziewać, że w rejestracjach partyjnych nastąpi w najbliższym czasie sporo zmian. Tak po stronie przybytków, jak i ubytków.

Nysie prowadzona przez reżim (wprawdzie tylko przeciw Niemieckiej Republice Federalnej!) musiałaby się zawalić. Wszystkie wezwania do państw zachodnich o formalne uznanie granicy na Odrze i Nysie stałyby się poprostu śmieszne. — Patriotyczny argument służący do mobilizowania Polaków w wolnym świecie trzeba byłoby zawiesić na kołku. — Zdajemy sobie sprawę, że cios jakiby tego rodzaju sowieckie żądanie zadało reżimowi warszawskiemu byłby nie mniejszy niż wypadki październikowe. Wszystkie fikcje o niezależności Polskiej Republiki Ludowej (o jakich nb. dużo się mówiło na konferencji „Ruchu Europejskiego” w Brukseli) rozwiałyby się na oczach całego świata. Gomułce pozostawałoby jedyne wyjście: ogłosić Polskę 17-tą republiką sowiecką!

Charakterystyczne jest, że paryskie przedstawicielstwo reżimu, do chwili w której piszemy te słowa nie ogłosiło żadnego sprostowania, ani żadnego komentarza, w sprawie która jest dla Polski tak zasadnicza, że najbardziej bzdurna plotka wymaga natychmiastowego wyjaśnienia. Milczenie reżimu utwierdza nas w przekonaniu, że cios w zachodnie granice Polski przygotowany jest przez tych dla których jedyne interesy Imperium sowieckiego mają znaczenie.

A teraz pytanie pod adresem propagandzistów reżimowych wszelkiego typu i kalibru, którzy żyją z „obrony” granicy na Odrze i Nysie przed Niemcami, ale z a c h o d n i m i : „Jaka jest Wasza reakcja, dlaczego milczycie? Co zrobicie jak się zamach na nasze granice dokona? Czy zaczniecie tłumaczyć nam, że tak właśnie jest dobrze? Czy zamkniecie „Cahiers Pologne-Allemagne”? Czy rozwiążecie stowarzyszenie „Odra-Nysa”, które we francuskim tytule nie mówi o utrzymaniu tej granicy tylko o respekcie dla niej? Czy tow. Izidorczyk w Polsce przestanie zalewać nas biuletynami we wszystkich językach wzywającymi do walki z rewizjonistami, kiedy okaże się, że najgroźniejszym rewizjonistą jest Ulbricht poparty przez Chruszczowa? Czy p. Edmund MĘCLEWSKI przestanie objeżdżać kraje zachodniej Europy, mobilizując swoich dawnych towarzyszy partyjnych w imię walki z zachodnimi Niemcami, w oparciu o Rosję, która „gwarantuje” nam granice zachodnie?

Oto są pytania na które czekamy odpowiedzi! Niech nas nikt nie pociesza oddaniem Boryslawia. Ten handel sowiecki skrawkami naszych ziem nie jest żadną „kompensacją”: nie załatwia on sprawy naszych Ziemi Wschodnich, przynosi trochę zlej ropy i nowy teren konfliktu z Ukraińcami z którymi Chruszczow ma wszelki interes nas poldocić.

Wódz komunistów wschodnio-niemieckich Ulbricht powołuje się podobno na trudności gospodarce „Niemieckiej Republiki Demokratycznej” dysponującej tylko małym portem w Rostoku. Nie odpowiem mu nawet przykładem Polski przedwojennej, która w podobnym wypadku zbudowała w ciągu mniejszej ilości lat niż upłynęło ich od 1945 roku wielki własny port w Gdyni, w bardzo trudnych technicznie warunkach. Ale przy odrobinie dobrej woli mógłby chyba prosić o gościnę... swoich rodaków z Zachodnich Niemiec! W ostatecznym wypadku istnieją umowy międzypaństwowe pozwalające na korzystanie z portów obcych, bez konieczności przyłączenia ich do państwa, które chce z nich korzystać; w ten sposób Szwajcaria korzysta z portów francuskich i włoskich, a Czechosłowacja — właśnie z portu w Szczecinie! Jeżeli Ulbricht nie chce korzystać z portów w Lubecie, Kielu czy Hamburgu, niech korzysta ze Szczecina czy Gdyni: może tam dostać przystań dla swoich statków, a polscy robotnicy portowi przeladują jego towary. Do tego zmiana granic nie jest konieczna!

Kilkakrotnie pisaliśmy na łamach naszego pisma w odpowiedzi tym, którzy udzielali nam lekcje polskiego patriotyzmu, że niestety — w obecnym stanie rzeczy — Odra i Nysa nie jest granicą polsko-niemiecką, a tylko jedną z wewnętrznych granic Imperium sowieckiego i jeden rozkaz sowiecki może ją zmienić. Obawiamy się, niestety, że pisaliśmy prorocze słowa, choć po stokroć wolelibyśmy się mylić! Bo dla nas, Polaków z prawdziwego zdarzenia, a nie „profesjonalistów” od Odry i Nysy, te dwie rzeki powinny stanowić nowy punkt wyjścia w stosunkach między narodami polskim i niemieckim. Ten kto sprawi, że na Zachodzie Polska mieć będzie granicę na kółkach popelni zbrodnie wobec obydwu narodów za którą płacić będą przyszłe pokolenia.

Oto dlaczego czekamy na odpowiedź reżimu w sprawie która obchodzi każdego Polaka, gdziekolwiek się znajduje.

funkcję — jak wspomniano — prezesa Związku Religijnego Wyznania Mojżeszowego z siedzibą w Warszawie — ale całą pracą w tym resorcie kieruje jego żona Etja, z domu Daumówna, w czasie wojny osobista sekretarka słynnego Hansa Bibowa, powieszono po wojnie za zbrodnie wojenne”.

Oto dwa obrazki, które nie wymagają komentarza. Z jednej strony człowiek który walczył z Niemcami, z drugiej człowiek, który im sprzedawał swoich współplemieńców. Wynik: dla pierwszego — śmierć, dla drugiego — wygodne życie!

Tak wygląda naprawdę „antyniemieckość” reżimu komunistycznego.

W WARSZAWIE O „KOMEKONIE”

„Komekon” czyli „Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej” (R.W.P.G.) ma w Kraju bardzo złą prasę. Instytucja, która miała konkurować ze Wspólnym Rynkiem niczym się nie może pochwalic, jeśli chodzi o osiągnięcia gospodarcze — jest za to przedmiotem wielu kawałów.

Przed wszystkim samą nazwę przerobiono na „Ruskim Wsio, Polakom G...”.

Jeżeli chodzi o wyłumaczenie funkcjonowania tej instytucji, to ostatnio w Polsce krążą dwie historyjki na ten temat.

Pierwszą z nich cytuje Philippe Ben w dzienniku „Le Monde”:

Chłop idzie ze wsi na jarmark i prowadzi psa. Spotyka go sąsiad i dziwi się, że idzie na jarmark z psem. Chęć psa sprzedać — mówi właściciel Burka! Sprzedać? A ile Wy za niego weźmiecie? 100.000 złotych — odpowiada pierwszy. Oszalescicie, to przecież zarobek na 10 lat — oburza się sąsiad. — Na drugi dzień dwaj sąsiedzi spotykają się znnowu. No co sprzedaliście Waszego psa? Tak — odpowiada zapytany. I wzięliście 100.000 złotych? W pieniądzech to nie wzięłem, ale dostałem za to dwa koty, z których każdy jest oceniony na 50.000 złotych!

Drugą opowiadał niedawno jeden dziennikarz z Warszawy, specjalista od spraw ekonomicznych:

Chcecie wiedzieć co to jest R.W.P.G.? To jest organizacja ekonomiczna krajów socjalistycznych oparta na podziale pracy między te kraje i wzajemną wymianę towarów. Na przykład: Polska produkuje gwizdki z gliny i wysyła je do Czechosłowacji. Czechosłowacja za to przysyła Polsce 3-4-dniowe kurczątka. Polska je karmi i jak kurczątka wyrosną i nabiorą wagi, to wtedy wysyła je do Niemiec Wschodnich. Niemcy za to przysyłają do Polski malutkie prosiątka, ledwo odstawione od piersi. Polska te prosiątka tuczy i jak z nich wyrosną grube wieprze wysyła je do Sowietów. No, a Sowiety przysyłają Polsce glinę na gwizdki!

Jak widzimy, nasi rodacy w Kraju mają mało złażen co do sowieckiej R.W.P.G. Stąd rosnące zainteresowanie Wspólnym Rynkiem.

NOWY NUMER „AMICI POLONIAE”

Niemieckie stowarzyszenie przyjaciół Polski „Amici Poloniae”, o którym w swoim czasie pisaliśmy na łamach naszego pisma wydało drugi numer organu noszącego ten sam tytuł co i nazwa stowarzyszenia.

Nr 2/63 tego pisma o okładce w polskich barwach narodowych zawiera artykuł honorowego prezesa Stowarzyszenia C. von Pentz'a „Czy jest dziś możliwe ustalenie dobrosąsiedzkich stosunków z Polską?” i jego tłumaczenie wiersza Słowackiego „Do sztambucha Zofii Bobrowni” (1844) oraz rozprawkę prof. dr. Antona Hilcmana „Wielki Polak średniowiecza — Paweł Włodkowic, prekursor nowoczesnej nauki o państwie”. — Przypominamy, że p. von Pentz jest znanym tłumaczem literatury polskiej (m. in. „Pana Tadeusza”), a wiceprezes „Amici Poloniae” prof. Hilcman zna język polski; wygłosił on po polsku przemówienie na 40-lecie Związku Polaków w Niemczech, w Dortmundzie w 1962 r.

« DEKOLONIZACJA »

Dwadzieścia lat, które nas dzieli od zakończenia drugiej wojny światowej upłynęło pod znakiem dekolonizacji. Dekolonizacja okazała się sloganem tak samo modnym i tak samo pustym, jak „wymiana kulturalna między Wschodem a Zachodem”, o której piszemy na innym miejscu. Nikt nie śmiał — przynajmniej publicznie — opowiedzieć się przeciw dekolonizacji, bo był okrzykiem za reakcjonistę, kapitalistę, rasistę, krwiopicę, nie licząc drobnych.

Dla tych, którym trzeba naprawdę „rysować obrączki”, jak mówią Francuzi, powiedzmy od razu, że jesteśmy za wolnością i samostanowieniem wszystkich narodów świadomych swojej odrębności i swojej osobowości, wielkich i małych, czarnych, żółtych, czerwonych, a nawet... białych. Jakżeby mogło być inaczej z ludźmi, którym odebrano ich własną Ojczyznę!?

Ale ponieważ mamy nasze własne doświadczenia, umiemy oddzielać plewy od ziarna, slogany od rzeczywistości. Wiemy na przykład, że zmiana okupanta nie jest odzyskaniem wolności. Wiemy, że agenci mający ten sam kolor skóry co mieszkańcy kraju i mówiący tym samym językiem mogą doskonale gnębić naród, o wiele nawet skuteczniej niż robili to dotychczasowi kolonizatorzy. Wiemy wreszcie, że wysiłek ekonomiczny kraju, który był tradycyjnie największym zarzutem wobec „kolonialistów” może być kontynuowany po ich odejściu tylko na inny rachunek.

Wielkim szermierzem „dekolonizacji” były i są Stany Zjednoczone. Przyczyny tego są rozliczne. Wśród nich poczesne miejsce zajmuje oczywiście tradycyjna walka o surowce i — w mniejszej mierze — rynek zbytu. Nie bez znaczenia w tej dziedzinie są wewnętrzne trudności Stanów Zjednoczonych z własnymi murzynami, które trudniej jest zatłwić niż usuwać Francuzów, Anglików, Belgów i Portugalczyków z ich posiadłości na kontynencie afrykańskim. W „zimnej wojnie” w której Sowiety wymyślały Zachodowi od „kolonialistów” traktowano dekolonizację jako argument w polemice. Do tego dochodziła oczywiście masa sentymentalnych historyjek, nie z polityką nie mających wspólnego.

O ile Wielka Brytania — wycofując się z Indii — dała hasło do dekolonizacji, o tyle Francja wyszła z niej najbardziej obroną ręką. Poprostu dlatego, że najpierw wyksztaliła sporą ilość kadr a potem wycofała się z administracji swoich dawnych kolonii, zapewniając im zresztą nadal pomoc gospodarczą, często naprzekór własnym interesom. (np. przez płacenie za produkty cen wyższych niż ceny na rynku światowym). Dzisiejsi kierownicy państw powstałych z dawnych kolonii francuskich są o ogromnej większości dawnymi członkami parlamentu Republiki Francuskiej, a niektórzy z nich dawnymi ministrami. Ich doświadczenie polityczne nie ma swego źródła wyłącznie w więzieniach dawnej metropolii. To też pozwoliło na większą stabilizację Afryki francuskiej, choć i tam nie obszedło się bez wstrząsów.

Inaczej miała rzecz miejsce z dawnymi koloniami brytyjskimi, a zwłaszcza z Kongiem ex-belgijskim. O ile niektóre z b. kolonii brytyjskich, jak np. wielka i bogata Nigeria wyszły obroną ręką o tyle w innych od wielu lat rewolty wewnętrzne nie ustają, a dyplomaci uniwersytetów angielskich jak np. osławiony dr N'Krumah w Ghanie domagają się, aby ich współobywatele oddawali im część niemal boską. Gorzej, podczas gdy Anglicy pertraktowali z przywódcami murzyńskimi świeżo wypuszczonymi z więzień, komuniści — sowieccy i Chińscy — szykowali nowe ekipy rządzące. Słowo „rządzące” należy w tym wypadku rozumieć jako organizujące chaos, wstęp do przyszłej dyktatury.

Rytuał „dekolonizacji” jest już dziś znany. Najpierw wybuchały w danej kolonii ruchawki, zupełnie niezależne zresztą od tego czy powodziło się tam krajowcom lepiej czy gorzej w stosunku do ich sąsiadów z pogranicznego terytorium. Jak wiemy z doświadczeń europejskich, przy organizowaniu „dyktatury proletariatu” proletariatu ma najmniej do powiedzenia. Skoro tylko stwierdzono, że jakieś ruchawki mają miejsce, organizowano debatę w Organizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku w czasie której państwo kolonialne (metropolia) było potrępane jako ciemniejąca, skądby się wykazywało lepszymi wynikami swojej administracji niż państwa afrykańskie niepodległe. Jeżeli w tym samym czasie były jakieś zamieszki murzyńskie w stanie Alabama czy Arkansas, przedstawiciel Stanów Zjednoczonych w O.N.Z. bardzo gorąco popierał sprawę niepodległości tej czy innej kolonii, głosując z Sowietami

mi przeciw swoim własnym sprzymierzeńcom z Paktem Atlantycznego. Następnie dowiadywał się świat, że istnieje rząd wyłoniony przez walczących o „niepodległość” murzynów i że ten rząd zaczyna dostawać zasiłki w broni i pieniądzach od sąsiadów, ale marka na karabinach maszynowych była najczęściej czeska. Wreszcie, ku powszechnej radości „ludzi miłujących wolność” po tej i tamtej stronie żelaznej kurtyny państwo kolonialne ustępowało, ogłaszając że „dekolonizuje” to czy inne terytorium. W tym momencie następowały — pod auspicjami „rządów” rzeźni najpierw białych (misjonarze, nauczyciele itd), a potem czarnych, których winę „ogło nie należenie do tego samego plemienia co członkowie ekipy kierowniczej. Przy tej okazji palono pewną ilość szkół, szpitali i urzędów technicznych, których wadą było, że zostały pobudowane przez „kolonialistów”. W tym samym jednak momencie „rząd” dostawał poważny zastrzyk dolarów, żeby się nie musiał kłopotać organizowaniem gospodarki i mógł podać „wydatkom związanym z suwerennością”, które pod słońcem Afryki są zawsze niesłychanie wysokie. W kilka tygodni — a najdalej miesięcy — później, „zdekolonizowany” kraj został przyznany najczęściej jednogłośnie, do Organizacji Narodów Zjednoczonych z głosem takim samym jak Szwecja czy Brazylia. — W tym momencie można było przystąpić do następnego aktu: zaproszenia Chrzączowa czy Mao-tse-Tunga, aby wykazać, że nowy członek Narodów Zjednoczonych gotów jest poza dolarami przyjąć także i ruble, a budowane przez Amerykanów szpitale załudzić sowieckim personelem. „Ich prawo, są przeciw suwerenności i neutralności w walce między dwoma blokami!” Kiedy już czytelnikom gazet w Europie i Ameryce wbito w głowę, że to nawet dobrze, że Afrykańczycy są zupełnie neutralni — następowały próby zmiany ekipy rządzącej. Operacje tego typu odbywały się w okresach dłuższych lub krótszych, zależnie od okoliczności. Cel był zawsze ten sam!

Ostatnim przykładem wspaniałych wyników „dekolonizacji” było stworzenie „Republiki ludowej Zanzibaru”. Ekipa, z którą negocjowano uznanie niepodległości tego miniaturowego, ale strategicznie ciekawego kraiku nie przeżyła miesiąca. Zastąpiła ją inna, oddawna przygotowana przez Sowiety. Mamy nadzieję, że raport p. Picard posta amerykańskiego, aresztowanego osobście przez Prezydenta Republiki i ministra spraw zagranicznych (co jest zdaje się nowością w dziejach protokołu dyplomatycznego!) ostudzi może zapędy dekolonizacyjne niektórych entuzjastów amerykańskich.

Najciekawsze jest to, że ci dla których nie było nic piękniejszego od „zdekolonizowania” Zanzibaru oburzyli się na uznanie przez Francję komunistycznych Chin. W imię antyrasizmu pozwolono komunistom zanzibarskim wyróżnić osiedlonych na tych wyspach Arabów i Hindusów, a w imię demokracji stworzono warunki dojścia do władzy osobnikom typu „marszałka” Okello czy też „ministra” Babu, który — jak donoszą gazety — mawiał: „Czarni będą klękać jak będą przechodził, a Arabowie będą padać przedemną płackiem”. Rachunek tych wielkodusznych pociągnięć zachodnich progresistów zaplacił niestety przede wszystkim sami Afrykańczycy. To nie „marszałek” Okello da im więcej chleba i zbuduje więcej szkół; to nie dr N'Krumah pogodzi wyrzynające się nawzajem szczepy! „Dekolonizacja” w Afryce (a częściowo także i Azji), przeprowadzana z inicjatywą sowieckiej i pod presją Stanów Zjednoczonych, osiągnęła dotychczas — poza niewieloma chlubnymi wyjątkami — tylko jedno. Kolonizatora francuskiego, holenderskiego, angielskiego, belgijskiego zastąpił kolonizator sowiecki lub chiński!

Jedną zaskakującą dekolonizacja nie zainteresowała dotychczas tych pięknoduchów i nauczycieli demokracji: Wyzwolenie krajów Europy środkowej i wschodniej od kolonializmu sowieckiego. Wszyscy wiedzą, że ten typ kolonializmu jest najcięższy, tak jeżeli chodzi o wolność, jak jeżeli chodzi o chleb. Stwierdził to chociażby raport C. LINDEN'a dyskusyjny przed Radą Europy w Strasburgu w r. ubiegłym. Ale nikt nie organizuje presji na mocarstwo kolonialne: Imperium sowieckie. Przeciwnie, „pakt nie-agresji” którego Chrzączow ząda od Zachodu znajduje coraz więcej entuzjastów, wśród których wybija się p. Paul-Henri SPAAK! Mało tego: kiedy w roku 1956 narodził kolonialna: Polska i Węgry w siliłyby uwolnić się od kolonizatora — „silny człowiek” Zachodu, John Forster DULLES uprzedził je,

że nie mogą liczyć na żadną interwencję Stanów Zjednoczonych.

Byliśmy narodem, który przez pokolenia walczył nie tylko o własną wolność, ale i wolność innych. Daliśmy Stanom Zjednoczonym, w ich walce o niepodległość Kościuszkę, Pułaskiego i wielu wspaniałych żołnierzy. Pomogliśmy „zdekolonizować” angielską kolonię w Ameryce. — Stany Zjednoczone, aby spłacić dług wdzięczności, podpisały układy jaltańskie i... przystały pomoc UNNRA.

Dekolonizację należałoby zacząć od tych, których się pomogło skolonizować. Polska idzie przed Zanzibarem! W Polsce niema ryzyka, aby w miesiąc po wyzwoleniu władzę w ręce wzięła ekipa komunistów chińskich lub sowieckich. Ci wszyscy, którzy pragną dekolonizacji na serio nie zapomną ani o żółtych, ani o czarnych, ale pierwszą swoją wysiłkę skierują na walkę z jedynym kolonizatorem jaki został na naszej planecie: z komunizmem, który organizuje podobój świata. Bez względu na to gdzie w danym momencie znajdują się siedziby tego kolonizatorskiego mocarstwa: w Moskwie, czy w Pekinie.

WIELKA WYPRZEDAŻ

Po likwidacji (oficjalnie się mówi o „zawieszeniu działalności”) konsulatu w Lyonie i w Nancy w końcu marca br., liceum w Paryżu, t.zw. Czerwonego Krzyża, i nauczycieli konsularnych, w lecie — reżym likwiduje dalej swoje placówki. Następną w kolejce ma być „B. i P.” czyli Biuro Informacyjno-Prasowe.

Jednocześnie likwiduje się posiadane domy i posiadłości ziemskie. Jedne się sprzedaje, inne wydzierżawia za duże sumy.

Nie będziemy zajmować łamów naszego pisma wyliczaniem obiektów, których się reżym pozbawia, ale zajmiemy się jednym z nich: dawnym Domem Polskim przy 7, rue Crillon w Paryżu. Jak wiadomo, dom ten kupiony był przed wojną za pieniądze emigracji i był siedzibą wielu polskich towarzystw. Kiedy Francja odebrała uznanie Rządowi Polskiemu w Londynie i uznała reżym warszawski, ówczesny minister spraw zagranicznych p. Georges Bidault, mimo sprzeciwów ministra spraw wewnętrznych p. Adrien Tixier postanowił tę własność Polaków we Francji (a w większości jej obywateli!) przekazać przedstawicielstwu komunistów. W kilka lat później, przy okazji rewizji w zajętych przez reżym warszawski domu znaleziono tam tony antyfrancuskiej bibuły. To była zapłata za dobrodziejstwo p. Bidault. Pamiętajmy, że organizacje polskie — mimo zachęty reżymu do pozostania w domu — opróżniły swoje lokale, a klucz zostawiły w komisariacie policji.

Dziś reżym chce ten dom sprzedać, jakby to była jego własność! W roku 1945, kiedy Thorez był wicepremierem, a Polacy opierający się komunizmowi dostawali z miejsca tytuł „faszystów” — obrona Domu Polskiego na Crillon nie była łatwa. Ale może teraz te osoby i organizacje które dom ten nabyły zechcą zabrać głos i starać się nie dopuścić aby bezprawna administracja mieniem Polaków we Francji nie zamieniła się na jego bezkarne pozbycie się?

A może Rząd francuski zechciałby po 18 latach naprawić krzywdę, którą p. Bidault wyrządził przeszło półmilionowej rzeszy Polaków — obywateli francuskich?

Europa Wschodnia a Europejska Wspólnota Gospodarcza

Wychodzący w Rzymie i w Paryżu kwartalnik „LES PROBLEMES DE L'EUROPE” ogłosił w Nr 24 (IV-ty kwartał 1963 r.) obszerny artykuł redaktora naszego pisma Jerzego JANKOWSKIEGO pod tytułem „Les pays de l'Est et de la Communauté Economique Européenne”. Autor artykułu porusza w wielkim skrócie zasadnicze problemy polityczne i gospodarcze, które określają stosunek Europy Wschodniej do Wspólnego Rynku, czyniąc oczywiście rozróżnienie między stanowiskiem rządów a postawą ludności. Adres paryski „LES PROBLEMES DE L'EUROPE” 7, rue Lincoln, PARIS VIII, adres rzymski: ROMA.

Politykom z amatorską znajomością komunizmu i jego historii trudno jest zrozumieć aktualny rozwój wypadków w bloku komunistycznym. Szybkie przekształcenie się lokalnego i doktrynalnego konfliktu sowiecko-chińskiego w rozłam całego światowego ruchu komunistycznego z poważnymi następstwami politycznymi nie znalazło dotychczas w prasie zachodniej wytłumaczenia. Na przeszkodzie stoi krótka pamięć i skłonność do banałów na tematy sowieckie i komunistyczne jakimi operują wielkie agencje prasowe i politycy zachodni w swoich mowach, konstruowanych pod kątem interesów wyborczych.

Powód, dla którego izolowana od lat partia chińska, pozbawiona kontaktów, środków finansowych, znajomości wolnego świata i zapatrzona we własną doktrynę, raptem znalazła się na gościncu ekspansji konkurując ze świetnie zorganizowaną maszyną ekspansji komunizmu sowieckiego — jest prostszy niż się to może wydawać. Mao Tse przyciągnął wyciągniętą ręką dawno istniejącej i jako tako zorganizowanej opozycji przeciw przywództwu sowieckiemu w całym ruchu komunistycznym. Opozycja ta istnieje od roku 1954, kiedy wygnany z Związku przez Stalina — Trocki założył t. zw. IV Międzynarodówkę, przeniesioną na krótko przed wojną do Amsterdamu, zaś od roku 1948 mającą swą siedzibę w Paryżu. Nie tu jest miejsce na obecny opis organizacji i historii działalności trockistów. Ograniczymy się tylko do przypomnienia czytelnikom orientującym się w temacie, że IV Międzynarodówka istniała dotychczas jako ruch „podziemny”, infiltrujący lewe skrzydła dyrygowanych przez Sowietów partii komunistycznych, że urzędowała regularnie swoje kongresy i prowadziła tajną lecz nie mniej intensywną działalność propagandową i publicystyczną na bazie wnikliwych studiów i analiz ideologicznych. Trockizm był dotychczas ruchem elitarnym, kształcił kadry przywódców i ideologów z zamiarem opanowania ruchu komunistycznego od góry. Był to sztab i kadra bez wojska, lub jeśli kto chce — kadra przywódców i zawodowych rewolucjonistów bez mas.

Jak każdy ruch elitarny trockizm rozwijał się specjalnie wśród międzynarodowego t. zw. intelektualnego komunizmu, którego największym ośrodkiem był i jest do dnia dzisiejszego Paryż. Na periferiach „legalnej” Partii francuskiej od szeregu lat kwitły w rozmaitych grupach rozmaite odmiany trockizmu, nieraz blisko spokrewnione z t. zw. „progresistami” często silnie infiltrujące poszczególne związki zawodowe i nawet ugrupowania parlamentarne. Klimat polityczny Paryża po wojnie sprzyjał rozwojowi i propagandzie trockistowskiej z reguły nie występującej pod własną etykietą. Błędy polityczne popełnione przez Sowietów grały na korzyść mafii trockistowskiej. Sposób przeprowadzenia destalinizacji w Sowietach, interwencja sowiecka na Węgrzech w roku 1956 i wkrótce potem początek konfliktu sowiecko-chińskiego w roku 1958 zintensyfikowały rozmaite aspekty krytyki pod adresem Moskwy i dały w sumie potężny podmuch wiatru w żagle IV Międzynarodówki. Wiatr ten jednak dał w korytarzach podziemnych i tylko komunistów o wysokim stopniu wtajemniczenia na szczytach hierarchii partyjnych wiedzieli co się święci. Na Zachodzie nadal panowała moda zaliczania ludzi wymienianych słowo trockizm do nieuleczalnych maniaków antykomunizmu. Jak wiadomo nie wiedzący nie grzeszą.

Dopiero jesień 1963 roku zaczęła obfitować w fakty coraz bardziej utrudniające blagosławioną ignorancję opinii zachodniej, ciągle jeszcze skoncentrowanej na problemie wymyślenia najefektywniejszych sposobów dopomożenia bezbronemu pokojowemu Chruszczowowi w jego kłopotach z ubrojonym po zęby wojowniczym i krwiożerczym Mao Tse. Na plenum Centralnego Komitetu partii chińskiej, obradującym równoległe do IV-ej Sesji Zgromadzenia Narodowego czerwonych Chin została pojęta uchwała odrzucenia propozycji partii sowieckiej do zaprzestania polemiki i wdrożenia akcji prowadzącej do kompromisu. W tym samym czasie, t. j. w końcu października miało miejsce posiedzenie Komitetu Wykonawczego IV Międzynarodówki, prawdopodobnie w Algierze, nad którym zaakceptowano linię chińską. Wkrótce potem, w grudniu, prawdopodobnie na Ceylonie, zawarte zostało porozumienie między partią chińską i IV Międzynarodówką dotyczące odłożenia na przyszłość uzgodnień programowych i ideologicznych oraz zawarcia przymierza taktycznego i politycznego, dotyczącego wspólnoty w prowadzeniu akcji rewolucyjnej na skalę światowej bez oglądania się na Sowietów. —

IV czy V Międzynarodówka

Możnaby powiedzieć, że przymierze to może pretendować do rangi aktu założycielskiego „V-ej Międzynarodówki”. Wkrótce potem nadano z Pekinu wiadomość o zamierzonej podróży afrykańskiej Czu En-laj'a.

Chociaż centrum ideologiczne i baza organizacyjna IV-tej Międzynarodówki trockistów znajduje się nadal w Paryżu, istnieje wiele powodów do twierdzenia, że sztab rewolucyjny trockistów przeniósł się jeszcze w roku 1962 do Algieru. W Paryżu wychodzi nadal organ porozumienia trockistowsko-chińskiego („Révolution”) redagowanym przez Jacques VERGES w kilkunasto-języcznej wersji. W Paryżu ma też swoją kwatery główną sekretariat IV Międzynarodówki dyrygujący podrózkami politycznymi najwybitniejszych trockistów. Trockiści nigdy nie mieli dużych pieniędzy, lecz również nie narzekali na ich brak. Wielu tęskniących do „reasekuracji”, mętnogłowych finansistów i przemysłowców zachodnich, marzących o olbrzymich rynkach azjatyckich, dawało im stale coś nie coś na odpłatę. Po przymierzu z Chinami sytuacja się poprawiła. Sztab trockistowski dostał masy (chińskie i inne) i bazę, przede wszystkim w Chinach, lecz również na Ceylonie, Kubie, w Meksyku i wśród 23 nowych partii t. zw. pro-chińskich, powstałych w ubiegłym półroczu z rozłamów t. zw. partii legalnych (pro-sowieckich) w różnych krajach świata. Jednocześnie Mao-Tse-Tung otrzymał sztab do działania poza Chinami, świetnie wyszkoloną i świadomą celów kadry — nie-chińską, bez której wszelka ekspansja komunistów chińskich na szerokim świecie była w praktyce nie do pomyślenia.

Nie należy zapominać, że różnice między mao-tseizmem i trockizmem na polu ideologicznym są dość znaczne. Np. trockiści uważają Tito za bohatera spontanicznej rewolucji w stylu trockistowskim podczas gdy w Chinach cieszy się on opinią „rewizjonistycznej kanalii”. Trockiści uważają Stalina za kanalię bez potrzeby dodatkowych przymiotników, podczas gdy portret Stalina zdobi jeszcze lokale partyjne w Chinach. Trockiści, mający umysł wykształcony nie tylko na dialektyce marksistowskiej, ale także i na logice Arystotelesa w szkołach zachodnich, nie godzą się chińskim punktem widzenia, że zastosowania „wodorówki” nie wyjdzie na zdrowie tylko komunistom. Trockiści uważają albańskiego Enwer Hodżę za bałkańskiego złodziejzaka i zbira, podczas gdy Mao Tse Tung opiewa go w głośnie rewolucyjnej przyjaźni i robi z niego apostoła prawdziwej wiary wśród wstrętnych kacerzy z pod znaku Chruszczowa. Najważniejsza bodaj różnica polega na tym, że ideologia trockistowska nigdy dotychczas nie przewidywała oparcia ofensywy rewolucyjnej na cały świat o ludność rolniczą, jak to głosi Mao Tse Tung. Cały jednak rozwój ekonomiczny w krajach ex-kolonialnych i gospodarczo upośledzonych na przestrzeni kilku ostatnich lat stwarza taką koniunkturę dla ekspansji rewolucyjnej, że zapewne nie będzie trudności dla ideologów w paryskim centrum intelektualnym trockistów, w dostarczeniu argumentów co do konieczności rewizji nauki trockistowskiej i stworzenia dla niej podbudowy teoretycznej, zbliżonej do niemieckich naukowych teorii Mao Tse.

Mętność ostatecznego celu nie przeszkodzi ani Chińczykom, ani trockistom do uzgodnienia taktyki i strategii. Dzieje się to na naszych oczach i uzgodnienie to już zaczyna wydawać owoce w Południowej i Wschodniej Afryce, na Kubie, w Pol. Azji i w wielu krajach Południowej Ameryki.

Właściwe centrum polityczne trockistów znajduje się w tej chwili w Algierze. Armia algierska z jej pułkownikiem Boumediene jest całkowicie trockistowska, co tłumaczy wypowiedzi programowe premiera Ben Belli. W rządzie Ben Belli siedzi szara eminencja, Minister Pracy i Związków Zawodowych — Pablo, będący jednocześnie szefem IV-ej Międzynarodówki w Paryżu. W Algierze znajduje się również największe centrum wyszkolenia komandosów do prowadzenia wojny rewolucyjnej, inne mniejsze tego rodzaju centra istnieją w Ghanie (w dodatku pod kierownictwem oficerów sowieckich) Gwinei, na Kubie, w Chinach itd. Z centrów tych kieruje się odpowiednio siły na różne odcinki wojny rewolucyjnej na całym świecie, jak np. ostatnio do Zanzibaru czy Kongo.

Najbliższe miesiące napewno przyniosą wiele nowych sensacji w związku utworzeniem nowej ofensywnej organizacji w ramach międzynarodowego komunizmu na osi Pekin — Algier — Kuba. Notujemy w tej chwili tylko to co już wiadomo i konstatujemy, że sytuacja rozwija się w tym kierunku, że napewno się wiele jeszcze dowiemy, jak zwykle za późno i bez dostatecznej pewności, aby można było z tych wiadomości wyciągnąć wnioski praktycznopolityczne na Zachodzie.

Jeśli chodzi o ocenę polityczną opisywanych wydarzeń z punktu widzenia zachodniego, to warto przede wszystkim rozprawić się z pewnymi upartymi iluzjami i przypomnieć o pewnych istniejących proporcjach i układzie sił na świecie. Do iluzji należy zaliczyć pogląd, że powstanie nowej (powiedzmy V-ej) trockistowsko-chińskiej międzynarodówki musi się wiązać ze wzrostem wewnętrznych sprzeczności i tarć w ruchu komunistycznym, które w sumie osłabią dynamikę rewolucyjną obozu komunistycznego w całości. Zarówno trockizm jak i maotseizm wyznaje doktrynę współpracy z komunizmem sowieckim i popierania go w każdym wypadku, gdy godzi to interesy świata kapitalistycznego. Znacząco to, że długość noża antykapitalistycznego nie będzie się równała komunizm sowiecki — minus komunizm chińsko-trockistowski, lecz odwrotnie zamiast znaku minus należy postawić plus. Front ofensywy komunistycznej nie zmniejszy się lecz niepomiernie przedłuży i rozciągnie na coraz większą ilość krajów. Zachód będzie miał do czynienia z jedną formą ekspansji komunistycznej pod przewodnictwem Sowietów, jak dotychczas, z dwoma formami tej ekspansji t. j. i sowieckiej i chińskiej. Zachód dotychczas nigdzie skutecznie nie umiał się obronić przed ofensywą komunistycznej wojny rewolucyjnej, ani w Indochinach, ani w Algierze, ani na Kubie, z przyległościami. Łatwo z tego wyciągnąć wnioski!

Jeśli chodzi o politykę Zachodu w stosunku do państw reprezentujących w tej chwili bazy obydwu rodzajów komunizmu, należy pamiętać o proporcjach sił. O sile ofensywy komunistycznej decyduje rozmiar i zasoby bazy. Baza sowiecka jest nadal nieporównywalnie większa i zasobniejsza pod każdym względem niż baza materialna Chin i intelektualno-polityczna trockistowców. Smok złotego niebezpieczeństwa może być groźny za 50 lat albo za sto, narazie jednak potencjał wojskowy, techniczny i przemysłowy Chin można raczej porównać z potencjałem Belgii niż Sowietów. Nowy ruch rewolucyjny chińsko-trockistowski nie mógłby nigdy powstać bez faktu istnienia bazy sowieckiej od lat 46 i jest skazany na zagładę z chwilą osłabienia lub likwidacji tej głównej bazy.

W interesie Zachodu leży, aby konflikt sowiecko-chiński trwał jaknajdłużej i był jaknajgłębszy, gdyż tylko to pozwoli na zaostrzenie sprzeczności wewnątrz obozu komunistycznego, które bądź co bądź osłabiają jego dynamikę ofensywną. W zaostrzającej się sytuacji między tymi dwoma odłamami komunizmu logika strategiczna nakazuje nie pozwolić przegrać ani zginąć stronie słabszej. Ta sama logika, czyni kompletnym nonsensem każdą próbę popierania strony silniejszej. Na tym tle należy rozpatrywać groźne dla Zachodu na dalszą metę próby dostarczenia Sowietom pomocy ekonomicznej na wielką skalę w postaci długoterminowych kredytów, które mają wyciągnąć Sowietów z ich obecnego, pierwszego w historii sowieckiej Rosji, głębokiego kryzysu gospodarczego. Tylko w dalszym zaostrzeniu tego kryzysu i pogłębianiu wewnętrznych trudności Sowietów leży nadzieja, że Sowiety będą zmuszone, poprzez liberalizację ustroju, szukać wyjścia z sytuacji śmiertelnego zagrożenia dotychczasowego systemu. Taka liberalizacja oznaczałaby osłabienie funkcji bazy głównej komunizmu i mogłaby powiększyć szanse na przetrwanie naszego systemu cywilizacji.

Za materiał Europejskiej Federacji
Polskich Komitantów
odpowiada
red. Tadeusz NORWID-NOWACKI

Po konferencji brukselskiej

Konferencja brukselska mogłaby być wielkim ewenementem w życiu żyjących w wolnych krajach Wschodnio-Europejczyków.

Niestety, wiele się na to złożyło że była ona tylko jednym z zebrań międzynarodowych na których mówiono o sprawach tej części Europy, którą przy pomocy Anglosasów włączono do Imperium Sowieckiego.

Wina za ten stan rzeczy spada zresztą nie tylko na organizatorów. Leży ona częściowo po stronie Wschodnio-Europejczyków, a przede wszystkim Polaków.

Jeżeli podkreślamy: przede wszystkim Polaków, to dlatego, że organizatorom Konferencji zależało bardzo na „rozbrojeniu” przedstawicieli naszego kraju. Wybór referentów jest tu dość charakterystyczny: dwa referaty odpowiadające dwóm komisjom Konferencji powierzono właśnie Polakom. Przy całym szacunku dla wiedzy i erudycji każdego z nich trudno pomyśleć, że wśród innych Wschodnio-Europejczyków nie było ludzi zdolnych do wygłoszenia referatu ekonomicznego czy kulturalnego. W takich warunkach normalnie konkurencja jest duża, a organizatorzy dbają o zachowanie równowagi albo proporcji między poszczególnymi grupami narodowymi.

Przygotowania do Konferencji, które trwały długo (przeszło rok) miały miejsce w atmosferze jakiejś niezdrowej tajemnicy. Trudno było się dowiedzieć aż do ostatniej niemal chwili ani jaka ma być koncepcja samej Konferencji (forma kongresu z rezolucjami, uchwałami itp), jaką będzie proporcja między Wschodnio — a Zachodnio-Europejczykami, czy zaproszone będą organizacje czy też poszczególne osoby, a wreszcie kto będzie zaproszony.

O tezach przyszłej Konferencji dowiedzieli się Wschodnio-Europejczycy dopiero w grudniu i to na skutek niedyskrecji ludzi, którzy dostali do ręki pierwszą wersję referatu wprowadzającego (politycznego) Przewodniczącego Komisji Europy Środkowej i Wschodniej Ruchu Europejskiego p. de la Vallée-Poussin. — Tezy i poszczególne sformułowania tego referatu nie były do przyjęcia nawet dla tych, których kontakty z reżimami komunistycznymi specjalnie nie rażą. — Reakcja wyszła ze Zgromadzenia Europejskich Narodów Ujarmionych (A. N.C.E. — A.C.E.N.), które postanowiło zbrojkotować Konferencję i spowodowało akcję protestacyjną. Jak zwykle, kilka osób „wyłamało” z frontu tej organizacji i zjawilo się w Brukseli.

Nasza centrala międzynarodowa „Action Européenne Fédéraliste” chciała przygotować Wschodnio-Europejczyków do Konferencji przez przedyskutowanie w gronie federalistów wspólnego stanowiska wobec problemów interesujących naszą część Europy. Niestety, źródła które tradycyjnie subwencjonują tego rodzaju imprezy, tym razem odmówiły pomocy dla A. E. F. Czyżby dlatego, że federaliści Wschodnio-Europejcy nie byli zbyt otwarci... W tych warunkach Wschodnio-Europejczycy zjawili się w Brukseli bez przedyskutowania we własnym gronie stanowiska w zasadniczych sprawach jakie były na porządku dziennym konferencji.

Ponieważ w dodatku kandydatury osób zaproszonych były dosyć rzadko uzgadniane z zainteresowanymi organizacjami, można twierdzić, że każdy z obecnych reprezentował tylko siebie i przemawiał we własnym imieniu.

Jak się bowiem okazało, organizatorzy wybrali w końcu formułę konferencji Zachodnio-Europejczyków (2/3 zaproszonych) na którą zaproszono także pewną ilość Wschodnio-Europejczyków, jako gości z prawem głosu lub „ekspertów”. Było to rozwiązanie szczęśliwe, gdyż w ten sposób Wschodnio-Europejczycy i ich organizacje nie ponoszą odpowiedzialności politycznej za konkluzje konferencji.

To co powiedzieliśmy o Wschodnio-Europejczykach jako całości odnosi się także do Polaków. Byli oni w Brukseli największą grupą narodową z Europy Wschodniej. Różnorodność tej piętnastki była naprawdę wielka, tak wielka, że rzadko można spotkać działacza polskiego, który choć ze słyszenia znałby wszystkich Polaków obecnych na konferencji w Brukseli.

W tych warunkach nie jest dziwne, że grupa polska nie zjawiała się na konferencji z jakimiś tezami czy uzgodnionym stanowiskiem w takiej czy innej sprawie. Każdy zajmował stanowisko jakie mu osobiście odpowiadało. Z Polaków — poza referentami — zabierał głos sześciu uczestników Konferencji: pp. GLASER, JANKOWSKI, RACZYŃSKI i SIENIEWICZ na plenum i na komisji kulturalnej, a pp. GEBHARDT i KULAKOWSKI na komisji ekonomicznej.

Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że o ile większość Wschodnio-Europejczyków zasiadała w komisji kulturalnej, o tyle Zachodnio-Europejczycy interesowali się bardziej komisją ekonomiczną. Tu

leżał zresztą klucz zagadnienia: powodem zwołania konferencji były raczej zainteresowania zachodnich sfer gospodarczych rynkami Europy Wschodniej i Sowieckiej, aniżeli chęć ulepszenia wymiany kulturalnej, od dawna prowadzonej przez czynniki oficjalne każdego z krajów zachodnich.

W następnym numerach „POLSKI W EUROPIE” przeanalizujemy kolejne referaty wygłoszone na Konferencji w Brukseli. Postaramy się zestawić przesłanki wyjściowe referatów z rzeczywistością krajów Imperium Sowieckiego na początku 1964 r. i wnioski praktyczne ich autorów — o ile zostały sformułowane — z tym na co czekają od Zachodu narody za „żelazną kurtyną”. Zrobimy to bez uprzedzeń, ale i bez złudzeń, bo z naszego punktu widzenia wszelka wymiana Wschód—Zachód ma jedynie wtedy wartość, o ile przynosi zmiany na lepsze naszym narodom. — Nie jesteśmy więc a priori ani za „izolacją”, ani za „otwarcie drzwi”: nasze stanowisko zależy od stopnia korzyści, które w każdym wypadku mogą wyciągnąć Polacy, Bułgarzy, Litwini czy Ukraińcy, a nie Anglicy, Francuzi, Amerykanie, Niemcy czy Belgowie.

Dyskusja na Konferencji była bardzo nierówna. Linia podziału nie przechodziła bynajmniej między przedstawicielami Europy Wschodniej a Zachodnio-Europejczykami. Po jednej i po drugiej stronie byli ludzie rozsądni i ci, dla których „stany duszy” albo slogany zastępowały analizę polityczną i znajomość przedmiotu. Nie sprawdzili się wprawdzie pogłoski jakie krążyły przed Konferencją, że tylko „progresiści” zostaną dopuszczeni do głosu, ale — na skutek doboru uczestników z Europy Wschodniej dokonanej przez organizatorów — „progresiści” byli na pierwszym planie. Oprócz tego wzięła udział w Konferencji pewna kategoria ludzi, która stara się być wszędzie ale nigdy nie otworzyć ust. To także jest metoda, dosyć wygodna trzeba przyznać!

Niektórzy starsi panowie z grupy „uchodźców” (chodzi nie o paszport, ale o mentalność!) w czasie dyskusji wyrzekali się „błędów przeszłości” i uroczyście stwierdzali, że nie chcą powrotu do sytuacji jaka istniała w ich krajach w roku 1939. Podobno się do niektórych przedstawicieli Europy Zachodniej, którzy groźnie stwierdzali, że nie wolno do tego dopuścić. I jedni i drudzy nie zdawali sobie prawdopodobnie sprawy z bzdur, które gadali, bo nawet gdyby tego i jedni i drudzy chcieli bardzo, to w żadnym kraju, czy to w Europie Wschodniej czy nawet w Zachodniej, powrót do stanu z 1939 roku jest niemożliwy czy to na odcinku gospodarczym, czy socjalnym czy nawet politycznym. Tego rodzaju sympatyczne oświadczenia są więc typowym przykładem tracenia czasu na „dretwą mowę”.

Niewielu Wschodnio-Europejczyków potrafiło ustawić się na płaszczyźnie europejskiej i przemawiać tak, jak to czynią ludzie, którzy wiedzą że ich kraj należy do Europy i nie uważają za konieczne przekonywać o tym słuchaczy. Większość z nich dawała świadectwo różnym kompleksom „uchodźczym” i mówiła tak jakby przależność historyczna i kulturalna Węgier czy Polski do Europy wymagała udowodnienia, właśnie w Brukseli.

Takie stawianie sprawy jest oczywiście wodą na młyn dla tych Zachodnio-Europejczyków, którzy każdego, kto pochodzi z krajów za „żelazną kurtyną” traktują jako „uchodźcę”, a każdego uchodźcę za człowieka godnego wprawdzie współuczucia a nawet pomocy, ale jęgomością ciasnego, zapatrzonego w przeszłość i niezdolnego do inteligentnej dyskusji na temat własnej ojczyzny. Na nieszczęście, walka o wolność Europy Wschodniej wyszła ze stadium „wojny pozycyjnej” i stała się wojną ruchomą. Większość mieszkających na Zachodzie polityków z krajów Imperium Sowieckiego w dalszym ciągu toczy walkę w okopach, czasem w „Okopach Świętej Trójcy”. To też politycy zachodni szukają dla siebie partnerów z pośród tych, którzy gotowi są toczyć walkę ruchomą i znajdują ich niestety najczęściej wśród różnych „obiecujących młodzieńców”, których perspektywy odbiegają nierzadko od tych jakie głoszą niepodległościowcy, tak z lewicy jak i z prawicy. — I tu dochodzimy może do sedna rzeczy: Żadna ze społeczności Wschodnio-Europejczyków, żyjących na Zachodzie nie zdołała wypracować swojej taktyki i strategii dostosowanej do zmienionych warunków politycznych po śmierci Stalina. Aby zachować „czystość” swoje podstawy ich przywódcy odruchowo mówią „Nie!” na wszystkie nowe propozycje, bo nie wyliczyli sobie jak daleko mogą pójść w ustępstwach na danym odcinku a nie mając programu ofensywnego dostosowanego do chwili bieżącej są przekonani, że może chodzić tylko o ustępstwa na rzecz komunizmu. Instytucje, organizacje i politycy zachodni, zamiast pomóc w wypracowaniu takiej taktyki i strategii poszczególnych grup narodowych i w powiązaniu ich między

sobą, zniechęcają się do pokolenia siedemdziesięciolatków i szukają „młodzieńców” pod czterdziestkę, którym się spieszy i którzy gotowi są przyjąć tezy zachodnie, nie kłopotując się o wypracowanie własnych.

Konferencja brukselska skończyła się bez postawienia kropki nad „i”. Przewodniczący dwu komisji: ekonomicznej — b. minister francuski p. A. BELIN, kulturalnej — członek parlamentu szwajcarskiego p. OPRECHT podsumowali wyniki dyskusji, dwaj prezesi Komisji Europy Środkowej i urzędujący — p. de la VALLE POUSSIN i honorowy — sir Edward BEDDINGTON-BEHRENS wygłosili przemówienia zapewniające o trosce ich Komisji o sprawy nie-wolnej części Europy i zebrani rozjechali się od domów. Wynikami dyskusji ma się zająć w przyszłości „grupa pracy”, zespół który zostanie mianowany prawdopodobnie na tych samych zasadach na jakich miał miejsce dobór uczestników Konferencji. Ponieważ nie uchwalono przez głosowanie żadnego tekstu rezolucji ani wniosków — opracowany przez nieznanego uczestnikiem ciała będzie jednym dokumentem z Konferencji. I to dokumentem który będzie uważany za wyraz poglądów tych, którzy zebrali się w Brukseli w dniach 10 i 11 stycznia 1964 roku.

MOUVEMENT EUROPEEN
CONFERENCE SNR L'EUROPE
CENTRALE ET ORIENTALE
BRUXELLES, 10—11 Janvier 1964
Palais de la Dynastie (Palais des Congrès)

Z Polaków byli zaproszeni według listy oficjalnej

1. — **F. BIALAS**
Chairman, International confederation of Free Trade Unions. Pologne
2. — **S. GEBHARDT**
Secrétaire général de l'Union Internationale des jeunes démocrates chrétiens Pologne
3. — **Prof. dr Stefan GLASER**
Professeur aux Universités de Liège, de Louvain et de Gand, ancien ministre de Pologne à Bruxelles Pologne
4. — **Jerzy JANKOWSKI**
Délégué aux problèmes de l'Est à l'A.E.F. Pologne
5. — **K. JELENSKI**
Congrès pour la liberté de la Culture Pologne
6. — **Jan KULAKOWSKI**
Secrétaire général de l'organisation européenne de la C.I.S.C. Pologne
7. — **Leopold LABEDZ**
Editeur "Survey" Pologne
8. — **Jerzy LUKASZEWSKI**
Professeur adjoint au Collège d'Europe à Bruges Pologne
9. — **Gaëtan MORAWSKI**
Ambassadeur de Pologne ancien ambassadeur à Paris Pologne
10. — **S. NEDZYNSKI**
Deputy Secretary general, International Confederation of Free Trade Unions Pologne
11. — **John POMIAN**
Honorary Secretary, Central and Eastern Europe Commission Pologne
12. — **Conte Edward RACZYŃSKI**
Ancien ambassadeur de Pologne ancien ministre Pologne
13. — **Georges RENCKI**
Communauté Economique Européenne Pologne
14. — **Konrad SIENIEWICZ**
Secrétaire général du Parti chrétien du Travail polonais, Secrétaire général de l'Union chrétienne démocrate d'Europe centrale Pologne
15. — **André STYPULKOWSKI**
Membre de la Commission de l'Europe Centrale et Orientale, Director Polonia Book Fund Pologne

ZACHOD...

Europejczycy figurujących na liście oficjalnej było: 23 Belgów, 19 Francuzów, 18 Brytyjczyków, 15 Niemców, 16 Holendrów, 5 Włochów, 3 Szwajcarów, 3 Duńczyków, 2 Luksemburczyków, 1 Grek, 1 Norweg, 1 Austriak, 1 Szwed i 3 Hiszpanów (uchodźców). W rzeczy samej było obecnych na konferencji ok. 80 uczestników z krajów zachodniej Europy, w czym sporo członków parlamentów.

...I WSCHOD

Poza Polakami, na liście uczestników figurowało: 11 Węgrów, 5 Rumunów, 5 Czechów i Słowaków, 3 Bułgarów, 3 Jugosłowian... 1 Albańczyk i 1 Łotysz. Podobnie jak w pierwszej grupie, pewna ilość zaproszonych nie zjawiała się w Brukseli. Byli na Konferencji także Ukraińcy, ale zapisani do grup zachodnio-europejskich.

Wybory kantonalne we Francji

W dniach 8 i 15 marca odbędą się w połowie kantonów Francji wybory radców departamentalnych (conseillers généraux). Ustawa przewiduje dwie tury wyborów: w pierwszej zwycięża ten, który otrzymał bezwzględną większość oddanych głosów (50 % + 1), w drugiej — ten który otrzymał najwięcej głosów, a więc większość względną.

Jak to czyni od przeszło 10 lat, pismo nasze wzywa Polaków — obywateli francuskich, to znaczy przeszło 400.000 wyborców uprawnionych do głosowania, do wzięcia udziału w wyborach, a więc do spełnienia obowiązku obywatelskiego wobec Francji.

Nie naszą jest rzeczą decydowanie za polskich

wyborców na jakiego kandydata w każdym kantonie należy głosować, ale Czytelnicy „Polski w Europie” się nie zdziwią chyba jeżeli przypomnimy zalecenia KOMITETU WYBORCZEGO POLAKÓW-NATURALIZOWANYCH, który regularnie przestrzega przed głosowaniem na komunistów i ich współpracowników, bez względu na ugrupowanie do którego należą. — W drugiej turze zasada jest prosta: trzeba głosować na tego z pośród kandydatów nie komunistycznych, który dostał największą ilość głosów w pierwszej turze.

Dla przypomnienia podajemy spis kantonów zamieszkałych przez wyborców języka polskiego, w których odbędą się w tym roku wybory radców departamentalnych:

DEPARTAMENT :	KANTON :	DEPARTAMENT :	KANTON :
1. — AISNE	Coucy-le-Château La Fère Laon Neuilly-Saint-Front Oulchy-le-Château Saint Simon Soissons Villers-Cotterets Moy-de-l'Aisne	24. — NORD	La Bassée Denain Douai — Nord Marchiennes Maubeuge — Nord Orchies Roubaix — Nord Roubaix — Ouest Saint Amand R.G. Seclin Tourcoing — Sud Valenciennes — Sud Valenciennes — Nord
2. — ALLIER	Commentry Lapalisse Montluçon — Est	25. — OISE	Attichy Betz Creil Nanteuil-le-Hardouin
3. — ARDENNES	Carignan Charleville Fumay Givet Mezières Mouzon	26. — PAS-de-CALAIS	Bapaume Houdain 1 Houdain 2 Lens 1 Lens 2 Liévin 1 Liévin 2
4. — AUBE	Bar-sur-Aube Troyes (2°)	27. — PUY-de-DOME	Jumeaux
5. — AVEYRON	Aubin Décazeville	28. — HAUT RHIN	Cernay Mulhouse — Nord Mulhouse — Ouest Mulhouse — Sud Soultz Wittenheim
6. — BOUCHES-du-RHONE	Gardanne	29. — RHONE	Lyon (1°) Lyon (3°) Lyon (5°) Tarare Villefranche
7. — CALVADOS	Troarn	30. — SAONE-et-LOIRE	Autun Bourbon Lancy Châlon — Nord Le Creusot Guegnon Montcein Montchanin-les-Mines Toulon-sur-Arnoix Ugine
8. — CANTAL	Saignes	31. — SAVOIE	Bray-sur-Seine Brie-Comte Robert Claye-Souilly Dammartin-en-Goëlle Melun-Sud
9. — CORREZE	Bort-les-Orgues	32. — SEINE-et-MARNE	Arpajon Aulnay-sous-Bois Gonesse Houdan Isle Adam Longjumeau Poissy Maisons-Laffitte Le Raincy Sèvres Versailles — Sud
10. — DOUBS	Audincourt Besançon — Nord Besançon — Sud Hérimoncourt	33. — SEINE-et-OISE	Abbeville — Sud Amiens N. O. Ham Péronne Carmaux Belfort Charmes
11. — GARD	Alès — Est La Grande Combe Saint Ambroix	34. — SOMME	
12. — GERS	Isle-Jourdain	35. — TARN	
13. — GIRONDE	La Réole Ste Foy-la-Grande Bédarieux	36. — Terr. de BELFORT	
14. — HERAULT	Grenoble — Nord Grenoble — Est Grenoble — Sud Meyzieu Vienne — Nord Vizille	37. — VOSGES	
15. — ISERE	Grenoble — Nord Grenoble — Est Grenoble — Sud Meyzieu Vienne — Nord Vizille		
16. — JURA	Salins-les-Bains		
17. — LOIRE	Chambon-Feugerolles Firminy Rive-de-Giers Roanne St. Etienne S.E. St. Etienne N.O.		
18. — LOIRET	Gien		
19. — LOZERE	St Chély-d'Apcher		
20. — MARNE	Fismes Reims (2°) Reims (3°)		
21. — MEURTHE-et-Moselle	Briey Longuyon Lunéville — Sud Nancy — Est Nancy — Ouest Pont-à-Mousson		
22. — MOSELLE	Bouzonville Faulquemont Metz (3°) Moyeuvre-Grande		
23. — NIEVRE	Château-Chinon Clamecy		

Poza wyżej wymienionymi, departament COTE d'OR posiada 19 kantonów zamieszkałych przez grupy 200—500 wyborców języka polskiego, dep. DOR-DOGNE — 24, dep. EURE — 18, dep. EURE-et-LOIR — 12 i kilka innych o ludności głównie rolniczej.

UWAGA: W departamentach SEINE-et-OISE i MOSELLE nastąpił w ostatnich tygodniach podział istniejących kantonów, który nie jest uwzględniony w powyższej tabeli.

Gratulujemy Księdzu Dziekanowi!

Narzekania naszych rodaków, że cudzoziemcy — a zwłaszcza gospodarze krajów w których żyjemy — nas nie znają wychodzą przeważnie od ludzi, którzy nosa nie wytykają poza rodzime ghetto. Ta kategoria ludzi najmniej oczywiście robi, aby obcy nas znali. To też ich narzekania stają się w końcu nudne!

Aby nas znano należy wykorzystywać wszelkie okazje do poznania tego co jest polskie, zwłaszcza w zasięgu dostępnym dla naszych rozmówców, a więc w ich własnym kraju.

Na tym tle inicjatywa proboszcza paryskiego, księdza szambelana GALEŻEWSKIEGO jest warta zanotowania. Z okazji świąt Bożego Narodzenia wydał on piękną fotografię kościoła polskiego w Paryżu, zaopatrzoną w tekst polski i francuski. Wielu Polaków wysłało swoje życzenia świąteczne na kartach wydanych przez pomysłowego Proboszcza; nasi cudzoziemscy przyjaciele dowiedzieli się przy tej okazji, że 1) Polacy mają w Paryżu swój kościół i 2) jak ten kościół wygląda.

Gratulując Księdzu Dziekanowi jego inicjatywę pozwalamy sobie dodać, że przyszłe wydania tej kliszy powinny zawierać a) adres kościoła polskiego i b) 2-3 wiersze jego polskiej historii, która sięga już przeszło 130 lat. Kilka wierszy druku, ale o wiele większa wartość wydawnictwa dla obcych, a nawet dla swoich.

A teraz uwaga ogólna: Gdyby poważniejsze organizacje polskie poszły w ślady księdza Dziekana Gałęziewskiego, wydając każda jedną tylko kartkę świąteczną z pamiętkami polskimi w wolnym świecie — mieliby w krótkim czasie w krótkim czasie duży album naszych pamiętek. Kartki świąteczne amortyzują się stosunkowo szybko, bo każdy woli wysłać dobrą fotografię polskiego zabytku niż okropne (jeżeli tanie!) kartki świąteczne, które zalegają wystawy papeterii. — Czekamy na dalsze inicjatywy!

Przedstawiciel Polski «Ludowej» wita swego zwierzchnika

Jeden z dzienników wychodzących w Lyonie opisuje wizytę Siergieja VINOGRADOVA, ambasadora sowieckiego w Paryżu. Vinogradov pojechał do Lyonu z wizytą oficjalną. W programie tej wizyty znalazło się jednak miejsce na odwiedzenie Lemników Związku Sowieckiego, polskich komunistów.

Oto co pisze dziennik francuski o wizycie Vinogradowa u swoich podwołanych:

„Szybko skierowano się ku zakończeniu (wizyty) to znaczy ku „Varsovie” nowo założonemu kabaretowi w dzielnicy Saint Jean, gdzie folklor polski króluje. P. BARTNIK, konsul generalny Polski oczekiwał ambasadora Rosji (!) na progu: była godzina 17.30, godzina kwiatów, godzina także wódki, polskiej wódki która była na czasie”.

Dwie fotografie zamieszczone we francuskiej gazecie uwieczniły ten podniosły moment, w którym Vinogradov zaszczycił swoją obecnością ów kabaret i pił polską wódkę w otoczeniu „krakowianek”, „górali” i „mazurów”. — Liryzm francuskiego dziennikarza, który trudno nam było oddać po polsku jest napewno niczym w stosunku do tego co będzie figurowało w raporcie tow. Bartnika do Warszawy: to był wielki dzień w życiu tego godnego przedstawiciela polski „ludowej”!

FOREIGN FRIENDS, ATTENTION!

On page 8 we are publishing our „International Page”

AMIS ETRANGERS, ATTENTION!

A la page 8 nous publions notre „Page Internationale”

ACHTUNG AUSLANDISCHE FREUNDE!

An der Seite 8 geben wir „Die Internationale Seite”

WYMIANA UPRZEJMOŚCI

Dnia 31 grudnia ub. roku Chruszczow wysłał do wszystkich szefów państw świata swoje orędzie wzywające do podpisania paktu zabraniającego m. in. dokonywania zmian granic przy pomocy siły.

Ta piękna inicjatywa ma dwie przyczyny: 1. Chruszczow zapomniał w jaki sposób zostały wytyczone zachodnie granice Sowietów i 2. — Chruszczow ma pewne obawy co do wschodnich granic swojego Imperium ze względu na pretensje zgłoszone przez Chińczyków w marcu 1963 r. Oczywiście wielkoduszność Chruszczowa nie przesłania mu perspektyw możliwych interwencji na wypadek gdyby któreś państwo satelickie odważyło się bez jego pozwolenia zgłosić jakieś pretensje graniczne, a także — co bardziej prawdopodobne — gdyby jakiś konflikt tego rodzaju powstał poza Imperium Sowieckim.

Wśród tych, którzy bardzo uprzejmie odpowiedzieli na to postanie Chruszczowa znalazł się także generalissimus FRANCO. — Od tego momentu prasa hiszpańska, jak wiadomo podlegająca bardzo ścisłej kontroli, publikuje coraz bardziej „odważne” artykuły na temat możliwości nawiązania stosunków dyplomatycznych między Hiszpanią a Sowietami.

Handel między tymi krajami oddawna już istnieje. Najpierw przechodził on przez różnych pośredników, a potem coraz bardziej wchodził na drogi wymiany bezpośredniej. — Teraz chodzi o stosunki polityczne. Rozmowy na ten temat zaczęły się już dość dawno w różnych stolicach, a m. in. w Paryżu. Przeszkody na drodze do wymiany ambasadorów nie są bynajmniej natury ideologicznej, jak by byli skłoni myśleć naiwni. Chodzi tu o zapasy złota hiszpańskiego, przekazanego Sowietom przez Republikanów w czasie wojny domowej. Franco chce o-

czywiście to złoto odebrać w momencie w którym Sowiety uznają jego reżym. Niestety Sowiety nie dysponują w tej chwili tak wielkimi zapasami złoto-metalu, bo muszą płacić za zboże amerykańskie. Proponują więc płacenie naftą, na co znowu Amerykanie się nie zgadzają, gdyż ich kompanie naftowe mają praktycznie wyłączność na zaopatrzenie Hiszpanii w płynne paliwo. — Tak czy inaczej, można się spodziewać że pewnego — stonkowo niedalekiego — dnia dowiemy się, że Sowiecki ambasador w Hiszpanii został przyjęty z honorami, a hiszpański w Moskwie powitany nie mniej uroczysto.

Po uznaniu Chin przez Francję, połączonym z deklaracjami, że rząd francuski nie wyraża swego entuzjazmu dla ustroju komunistycznej republiki — nawiązanie stosunków dyplomatycznych sowiecko-hiszpańskich możnaby uznać za normalną kolej rzeczy.

Ale jaką twarz będą mieli ci nasi „demokraci”, „postępowcy” którzy — jak to przypomniał jeden z naszych przyjaciół na konferencji w Brukseli — oklaskiwali cyrk moskiewski przybyły do ich miasta, ale organizowali bojkot cyrku przybyłego z Madrytu? Co mówić będą na konferencjach międzynarodowych ci, którzy na każde nasze wystąpienie przeciw komunizmowi i uciskowi Imperium Sowieckiego — krzyczeli: „A Franco?”

Chruszczow nie jest lojalnym partnerem, zwłaszcza tych, którzy mu pomagali gratis. Tak w sprawie niemieckiej, jak w sprawie hiszpańskiej lepiej jest kierować się zdrowym rozsądkiem niż narażać się na przykre niespodzianki „zmiany linii politycznej”. A przecież tej „linii” Chruszczow nie uzgadnia z tymi, którzy chodzą na wiece „Odry i Nysy”, ani z tymi, którzy bojkotują cyrk madrycki.

Une conférence d'imprécisions

(suite de la page 8)

des « flatteurs » (du communisme). « Ni l'un, ni l'autre », dit le rapporteur, mais c'était là toute sa conclusion. Il dit notamment, qu'il ne faut pas discuter avec des « Fonctionnaires de la Culture », mais ne dit pas comment les éliminer. Etc... Etc...

La discussion fut assez disparate. Aussi bien parmi les Occidentaux, que parmi les Européens de l'Est, on a pu distinguer ceux qui, inconditionnellement, (ou avec quelques clauses de style seulement) voulaient ouvrir les bras aux interlocuteurs des pays faisant partie de l'Empire Soviétique, et, ceux qui essayaient de freiner l'enthousiasme des premiers, en démontrant la gratuité de certaines assertions. Au nombre de ces « réactionnaires attardés », on compta l'héroïne socialiste de l'insurrection hongroise, Madame Anna KETHLY, qui a eu droit à des considérations attristées du rapporteur.

Nous ne pouvons, faute de place, résumer des prises de position et des arguments présentés au cours de la discussion. A côté de la démagogie pure, le plus souvent à la sauce « progressiste », il y a eu un certain nombre d'idées et de suggestion à retenir. On ne nous en voudra pas de citer notre ami André VOISIN, qui oublie de se citer lui-même : « On a souvent parlé ici — déclara à peu près André Voisin — de l'évolution intervenue dans les pays de l'Est. Nous autres, Européens de l'Ouest, nous avons vécu une véritable révolution européenne qui engage notre avenir commun. C'est de cette révolution profonde qui a marqué nos esprits, qu'il faudrait parler aux Européens des pays de l'Est ». Le Recteur du Collège d'Europe, à Bruges, Dr Hendrick BRUGMANS, a spécifié ce qu'il faut comprendre par « culture », en faisant des échanges avec les pays d'obédience communiste : nos institutions, notre façon de vivre en commun, fait aussi partie de la culture et non seulement le folklore, le théâtre classique ou les vedettes de cinéma. Ces deux suggestions se complètent et peuvent se résumer : il faut « exporter l'Europe » dans les pays qui en rêvent!

La Conférence de Bruxelles fut aussi le théâtre d'inévitables lapalissades. Certains vieux messieurs, de l'Europe de l'Est, rongés probablement par des remords tardifs, assuraient l'assistance qu'ils ne veulent pas refaire leurs pays, à la manière de 1939. D'autres — Occidentaux, cette fois — péroraient gravement qu'ils ne le permettraient jamais! Les uns et les autres ont perdu un peu le sens du ridicule. Car, même en supposant qu'on puisse trouver des gens sains d'esprit,

désirant restituer dans leurs patries l'état de choses d'avant-guerre, il serait aussi malaisé de remettre les horloges de Hongrie ou de Roumanie, à l'heure de prise de contacts directs entre les « démocrates » en Occident et les communistes des pays de l'Est! Mais les « clichés » ont la vie dure, surtout quand ils servent certains intérêts. La réalité est beaucoup plus complexe, mais la connaître exige plus d'efforts que de répéter des lapalissades.

1939, que celles de France ou d'Angleterre.

Une confusion soigneusement entretenue par certains Occidentaux — et appliquée largement à Bruxelles — consiste à faire de tout Européen de l'Est, un réfugié et à attribuer à tous les réfugiés des sentiments réactionnaires; or, on a vu à Bruxelles des socialistes-réfugiés, essayant de freiner l'ardeur de certains progressistes occidentaux et des démocrates-chrétiens-réfugiés aussi, appeler de leurs vœux une

Si la bonne volonté de faire des échanges avec l'Est européen (pour certains, à tout prix et tout de suite!), ne manquait pas, par contre très peu des gens réunis à Bruxelles avaient une idée précise : comment il faut les organiser. Même ceux qui émettaient des idées tout à fait positives et acceptables, ne savaient pas exactement comment faire pour les appliquer. L'affaire se compliquait encore par le fait que presque tous les Européens de l'Est étaient partisans des échanges, tout en précisant des conditions politiques et techniques. Il ne suffisait donc plus de dire : « Nous sommes pour et eux sont contre! ».

C'est pourquoi, cette « Conférence d'imprécisions » n'a prudemment voté aucun texte de résolution, ni de vœux. On s'est contenté d'un résumé oral des conclusions, qui est difficile à appliquer, mais aussi... à attaquer. Une seule personne de l'Europe de l'Est — sur environ 40 — a déclaré prendre acte de ces conclusions. Elles seront remises à un groupe de travail. L'a-t-on élu, ce groupe? Pas du tout : il sera nommé un jour, par la Commission, ou bien par le « Mouvement Européen ». Encore une imprécision à ajouter à une kyrielle d'autres!

A la Conférence de Bruxelles certains ont en vain cherché M. Maurice FAURE, président international du « Mouvement Européen » qui a contre-signé les invitations : non seulement il était absent, mais aussi il a oublié de s'adresser à la Conférence par un message quelconque qui aurait été destiné à être lu en public. Ceci n'étonne pas ceux qui siègent dans les instances du « Mouvement Européen » et sont témoins de la mauvaise humeur avec laquelle M. Maurice Faure réagit toujours à toutes les interventions des Européens de l'Est, quand elles n'ont pas pour objet de

« remercier les organisateurs », ce en quoi certains excellent.

Le correspondant du « Figaro », Jean LECERF (Le Figaro du 14-1-1964), nous apprend que « des journalistes polonais, tchèques, étaient venus de leurs pays ». Les organisateurs de la Conférence n'ont pas cru utile d'en informer l'assistance, bien que lesdits journalistes fussent « en mission commandée ». Le risque en ce qui les concerne n'existait pas. Surtout du fait qu'à entendre les rapporteurs, dans ces pays le communisme s'écroule!

Un des participants, certainement le 41^{me} naïf de Paul Guth, a demandé pourquoi la Commission de l'Europe Centrale et Orientale, après son grand congrès de Londres en 1952, a attendu presque douze ans pour réunir de nouveau une conférence sur les pays de l'Est. Et pourtant, disait-il, il s'est passé quelque chose entre temps, dans la partie européenne de l'Empire Soviétique! Ce n'était pas gentil. Il ne faut pas demander des précisions, à la « Conférence d'imprécisions ».

THE DECLINE OF GOMULKA

Seven years after the momentous events of October 1956 brought Gomulka back to power, his stock with the Poles is falling. In 1956 it seemed that the sole alternative to him was a Polish Kadar. Thus, Gomulka was a Hobson's choice, everybody basked him, Communists and anti-Communists alike. Now, everybody turns away from him, Communists and anti-Communists alike.

Gomulka did his best to alienate all the elements which gave an élan to the first period of his new post-1956 era. But his most outstanding characteristic has been the dislike of the intelligentsia. He has at his disposal some of the finest contemporary Marxist economists like Oscar Lange, allowed to talk and to write, but Gomulka plays no attention to their advice. His entourage consists of a handful of people of limited intellectual capacity. Suspicious and overworked, he often flies into a passion. His nervous state is going from bad to worse, and sometimes even his friends voice fears as to his condition.

Having exterminated, politically though not bodily, all the bright and progressive elements within the Communist Party, he left the door ajar to the reactionaries. It is a strange mixture of old Stalinist hands and newly emerging careerists, the Natolin group plus the former partisans. They share Gomulka's hatred towards the intelligentsia but they also despise his inability to show a strong hand in dealing with the liberals. It is not true they ever formed a conspiracy with the aim to overthrow Gomulka. Why should they plan a putsch? As nature abhors a vacuum, so do politics. In times to come, full power will fall into their hands like a ripe apple. In the meantime they are taking over one after another all the posts of influence. Recently, the coveted post of Commander of all the « Internal » fell into their lap when it was given to General Tadeusz Pietrzak. If all goes well, Gomulka may be replaced quietly by Ryszard Strzelecki, and his would be quite a different regime.

The most alarming factor is, however, the economic decline. Goods are ever scarcer and prices ever higher. The Government seems to be powerless, or at least not very active in facing the situation. Governmental counteraction is limited to two measures: first, increasing the grip on wages and salaries, to curb if not the rates then the real weekly or monthly payments, secondly, reducing investments. Thus a large « reserve army » of unemployed is created, and this naturally exerts pressure on the entire labour force undermining its ability to resist the employer, i.e. the State. The obvious aim of this manoeuvre is to paralyse the 8 million strong working class of Poland, to weaken it economically, and to eliminate it as a potential political force. The 14th Plenary Meeting of the PZPR (Communist Party's) Central Committee, on November 29th and 30th, abounded in examples of bad planning, with the resulting waste and mismanagement in industry. But once the remedies adopted by the Central Committee are applied, mass redundancy with all the ensuring phenomena is bounded to follow. Thus the workers will have to pay for the faulty administration.

Seven years ago Poland was an exception among the « Socialist » countries. The Polish trend was towards liberalization and better living in every respect. Alas, the trend is now reversed. Gomulka, ever more isolated in his selfimposed aloofness, the population, ever more pessimistic; and a new Communist leadership of strong men looming in the background — that is Poland to-day. Not a very rosy picture.

ADAM CIOLKOSZ

André VOISIN Président de l'« Action Européenne Fédéraliste. »

Les échanges entre l'Ouest et l'Est

Récemment le Mouvement Européen a organisé à Bruxelles une Conférence internationale sur les problèmes de l'Est.

La méthode employée pour la préparation de cette réunion avait suscité des réactions diverses. On doit cependant reconnaître que cette initiative était, en elle-même louable, puisqu'elle réaffirmait les positions unitaires du Mouvement Européen, qui dès sa fondation se refusa de reconnaître comme un ordre établi, le désordre symbolisé par le « rideau de fer ».

Sir Edward Beddington-Behrend et M. de La Vallée-Poussin présidaient les débats. Ces débats furent intéressants et significatifs, de nombreuses personnalités tant des pays de l'Ouest que des organisations d'exilés de l'Europe centrale et orientale, y participant, confrontant leurs opinions et précisant leurs attitudes respectives.

M. Rey, belge, membre de l'Exécutif du Marché Commun, engagea la controverse, en racontant une petite histoire qu'on peut résumer ainsi :

Deux journalistes soviétiques sont venus le voir dernièrement pour discuter avec lui des résultats obtenus par la Communauté Economique Européenne. Ils lui ont offert une poupée : une mère Gigogne de quatre éléments s'emboîtant, en conclusion des conversations : « Le premier élément, ont-ils expliqué, représente le Bénélux. Nous le recouvrons par le second qui est l'Italie. L'Italie disparaît aisément dans la France. Tout est encore plus facilement englouti par l'Allemagne, quatrième élément. C.Q.F.D. »

De manière fort démonstrative, M. Rey indiquait ainsi les raisons de la réserve de l'U.R.S.S. devant le Marché Commun. La haine et la crainte de nos voisins d'Outre-Rhin sont toujours aussi vivaces qu'en 1945 à Moscou. La construction européenne ne saurait aux yeux des Russes être, sinon aujourd'hui fatalement demain, qu'une machine de guerre pangermaniste. Cette idée est une idée fixe : elle tourne à l'obsession.

Cependant M. Rey ajouta, que les Russes voulant absolument accroître leurs échanges avec les nations occidentales, recherchaient dans les accords bi-latéraux qu'ils recherchaient, des obstacles de plus en plus élevés, fonction de la politique communautaire, qui progresse chez les Six et s'installe avec une méthode implacable dans les divers secteurs de leurs activités. L'entente agricole de décembre 1963 accentuera ce phénomène. L'U.R.S.S. ignore le Marché Commun jusqu'à ce jour, mais le reconnaître deviendra très vite pour elle un impératif qu'elle ne pourra éluder. M. Rey laissa entendre qu'un premier rectificatif de sa position négative interviendra sans doute à la Conférence Economique mondiale de Genève, en mars prochain.

Quand on parle business, les questions demeurent apparemment assez faciles à régler. Les Anglo-Saxons ont une tendance naturelle à y mettre du leur. Des impératifs de toutes sortes pèsent assez lourdement sur les dirigeants soviétiques pour qu'ils témoignent d'une certaine ouverture d'esprit. Mais, quand après avoir parlé de l'échange des choses, on aborde l'échange des idées et des hommes, l'affaire s'avère immédiatement plus complexe et menace rapidement de s'envenimer. On s'en est aperçu à Bruxelles.

D'aucuns adoptent résolument l'optique de la coexistence. Il s'agit selon eux de s'informer et de s'instruire mutuellement. « Rien de plus riche, disent-ils, que le patrimoine intellectuel et technique allemand. Mais qui oserait négliger le patrimoine polonais ou le patrimoine hongrois ? Depuis la fin du stalinisme une véritable résurrection spirituelle s'est manifestée en Russie, affirme-t-on. Quoi de plus passionnant que sa découverte ? Ne revenons pas sur un passé cruel. Surtout évitons de paraître des hommes d'hier. Tuons la réactionnaire qui sommeille en nous. A chacun ses torts et ses tares. Présentons-nous tels que nous sommes et acceptons que nos partenaires se présentent tels qu'ils sont. Nous ne serons jamais trop pour conjuguer nos efforts afin de parvenir à un monde meilleur. »

Hélas ! un révolutionnaire, parfois accomodant au moins « en surface », quand il distingue son intérêt à

l'être, n'en reste pas moins fidèle à ses principes. L'Est officiel reste fidèle à son totalitarisme, comme il reste fidèle à sa mission dont l'objet est bien d'instaurer la dictature du prolétariat, sur la planète entière. Dans ces conditions, la marge de possibilités d'initiative est faible.

De multiples faits prouvant qu'on se tromperait lourdement en décrétant qu'il n'en est pas ainsi, furent cités : Propagande tendancieuse des partenaires, choix des visiteurs toujours, ou presque toujours membres du Parti communiste, peur des rares interlocuteurs de bonne foi qui, lorsqu'ils témoignent de cette bonne foi, sont menacés des pires sanctions, les visant ou visant leur famille.

M. de Auer, ancien ministre de la Hongrie, à Paris, se félicita d'une certaine détente : « N'oublions pas

Une conférence d'imprécisions

Tout a commencé comme un film policier : « On a volé un document ! » criaient de jeunes espoirs de l'entente cordiale, avec l'Europe de l'Est. Sur le document en question, on pouvait enregistrer deux appréciations : « un brouillon », disaient les uns, « un document de travail destiné à l'usage interne », rectifiaient les autres.

Il s'agissait en réalité de la première version du rapport politique que devait présenter le sénateur Etienne de La Vallée-Poussin, président de la Commission de l'Europe Centrale et Orientale du « Mouvement Européen » à la Conférence Internationale, qui a eu lieu à Bruxelles, les 10 et 11 janvier 1964.

Si plusieurs personnalités se sont pluées à évoquer l'histoire de cette Commission qui a eu un président célèbre, en la personne de M. Mac MILLAN, par contre pendant les deux jours de la conférence, on n'a jamais précisé quel est le statut de cette Commission au sein du « Mouvement Européen » et comment elle a été constituée. Si au regard de plusieurs noms on a pu voir le titre : « Membre de la Commission de l'Europe Centrale et Orientale », dans la riche documentation de la Conférence on ne put trouver la liste complète de cet organisme susceptible d'intéresser beaucoup d'Européens, ceux de l'Est aussi bien que ceux de l'Ouest. En prenant part à une manifestation qui intéresse par le sujet traité, on aime toujours savoir exactement qui sont les hôtes qui accueillent les invités !

Passons à ces derniers. Il paraît que la formule de la Conférence a changé pendant les préparatifs. Finalement on s'est arrêté à une conférence des Occidentaux avec la participation des Européens de l'Est en qualité d'experts et d'invités. Force nous est de reconnaître que c'est là une formule des plus honnêtes, et qui a ceci de particulier, qu'elle n'engage politiquement les originaires de l'Europe de l'Est. Du reste, d'après la liste officielle, ils n'étaient qu'un tiers du total, donc minoritaires. Leur choix a été le fait des organisateurs et ces derniers se sont penchés sur les deux générations : la plus jeune (relativement, soit dit en passant) et la plus... vénérable. Ce furent certainement des raisons multiples, mais surtout psychologiques qui ont dicté ce choix. Il y a eu aussi les absents : les uns n'étaient pas invités, les autres ne sont pas venus. Ces derniers furent certainement des victimes de ce fameux « document volé ». En effet, après avoir examiné le texte de la première version du rapport de M. de La Vallée-Poussin, la direction de l'Assemblée des Nations Captives d'Europe (A.C.E.N.) a décidé de ne pas envoyer ses représentants à Bruxelles. Ainsi, donc, à quelques exceptions près, les Européens...

« Nous nous sommes laissés dire que des protestations contre la façon dont la Conférence fut organisée sont parvenues en nombre respectable au « Mouvement Européen de l'Est », présents à la Conférence, participant à ses travaux à titre personnel. »

pourtant, souligna-t-il, que si les opposants voient leur ration de pain augmenté grâce au blé livré par l'Ouest et que si leur promenade quotidienne est plus longue, ils n'en sont pas moins toujours en prison ».

Doit-on donc repousser tout contact ? Les chefs de l'émigration furent nets à ce sujet :

« Quand d'abord on pense aux populations qui vivent derrière le rideau de fer, aucune tentative n'est à rejeter » déclarèrent-ils. Avec M. Jankowski, certains insistèrent simplement sur la prudence dont il fallait témoigner afin d'éviter les manœuvres d'un adversaire, plus que jamais soucieux de gagner du terrain. « Quand on soupe avec le diable, il faut se munir d'une longue cuillère ».

Les interventions fédéralistes s'attachèrent toutes à montrer que l'action commune et communautaire des pays de l'Europe unie est indispensable.

C'est ensemble, que ces pays doivent concevoir leurs initiatives, et ensemble qu'ils doivent les mettre à exécution. Les Soviétiques accusent les nations libres d'être statiques, repliées sur elles-mêmes, enlisées dans leurs particularismes et dans leurs vanités, incapables de se diriger vers l'avenir. Utiliser les forces naissantes, mais déjà notables de la rénovation européenne, est pratiquement et idéologiquement la meilleure réplique à leur donner.

André VOISIN

Le rapport introductif de M. de La Vallée-Poussin avait une construction intellectuelle assez originale. D'une part, son auteur constatait que le communisme derrière le rideau de fer tombe en ruine et seule une ingénierie Occidentale dans les affaires des « satellités » pourrait le réveiller et le revigorer, d'autre part que le même rideau de fer (comme le III^{ème} Reich !) durerait mille ans et de ce fait c'est sur son existence qu'on devrait baser son raisonnement politique. Si, dans le domaine de l'idéal, il est loisible à l'Occident de conserver son patrimoine composé de grandes maximes, sur le plan pratique (c'est-à-dire politique, économique, etc...) on lui demande d'évoluer et de se conformer aux « réalités ». On n'explique pas cependant que ces « réalités », à savoir l'esclavage des peuples de l'Est européen, ont été gentiment confectionnées à Yalta, par les Anglo-Saxons. La place nous manque pour une analyse détaillée du rapport de M. de La Vallée-Poussin et surtout pour l'étude des comparaisons édifiantes, entre le « brouillon » (ou « document de travail ») et le texte définitif. En tout cas ce rapport a été inspiré par un optimisme robuste, qui a tellement manqué à de nombreux Européens de l'Est, même ceux qui étaient présents à Bruxelles. L'absence d'une commission politique qui pourrait discuter en détail ce rapport, a été surprenante, car il est patent que les échanges économiques et culturels, se font dans le cadre d'une certaine politique générale et en dépendent étroitement.

Les deux autres rapports, économique et culturel, furent confiés par les organisateurs à deux Polonais, convaincus tous les deux de la nécessité « d'accélérer le mouvement ».

La composition des commissions de la Conférence qui discutaient sur les rapports présentés, fut caractéristique : à la Commission Economique — très peu d'Européens de l'Est et beaucoup d'Occidentaux ; à la Commission Culturelle « le gros de la troupe », des originaires de l'Est et relativement peu d'Occidentaux. On voit bien là où se place l'intérêt des deux catégories de participants.

Que dire des rapports ? Le rapport économique reflétait assez bien les idées du gouvernement de Sa Majesté Britannique, assaisonnées de quelques considérations propres à remonter le moral des Européens de l'Est. La thèse que tout développement du commerce avec les pays communistes, améliorera automatiquement le niveau de vie des populations, a été admise comme un dogme absolu. C'est autrement plus gentil que la célèbre phrase de Lloyd Georges... « qu'on peut faire du commerce même avec les cannibales ! » Mais l'essentiel est de faire du commerce, pour le reste, on verra après !

Le rapport culturel fut plus prudent dans son exposé. Cependant il ressemblait plutôt à un article de catégorie des « propagandistes » (de l'Occident) et quelques douzaines. Il nous laissait le choix entre la revue, dont l'auteur de ce rapport en a déjà produit

(Suite page 7)